Nr. 15—16 We Lwowie, 1 sierpnia 1934 Rok 56



ORGAN MAŁOPOLSKIEGO TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO

WYCHODZI 1 i 16 KAŻDEGO MIESIĄCA

SPRAWOZDANIE

z obrad Walnego Zgromadzenia Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego w dniu 17 czerwca 1934 r.

Walne Zgromadzenie M. T. Ł. odbyło się w sali Kasyna Narodowego, udzielonej uprzejmie przez Jego Prezesa. Niestety udział członków nie był zbyt liczny, a bijącym w oczy był brak członków wielu Towarzystw myśliwskich lwowskich i delegatów miejscowych, którym ani stosunki kryzysowe, ani umyślnie wybrany dzień niedzielny, nie stanęły chyba na przeszkodzie jawienia się na tem dorocznem święcie myśliwskiem, jakiem jest, a przynajmniej winien być Walny Zjazd MTŁ. — Zato na sali widzieliśmy naszych wiernych, wypróbowanych przyjaciół, którzy biorąc żywy udział w dyskusji, wykazali zainteresowanie i troskę o rozwój łowiectwa w Małopolsce.

Prezes Juljusz hr. Bielski zagaił Walne Zgromadzenie wspomnieniem pośmiertnem na cześć tragicznie zmarłego ś. p. Bronisława Pierackiego, Ministra Spraw Wewnętrznych i Generała W. P. — Wśród nader poważnego i żałobnego nastroju Walnego Zgromadzenia, przemówił Prezes w te słowa: „Zbieramy się dziś pod wrażeniem ohydnej zbrodni, której ofiarą padł onegdaj Minister Spraw Wewnętrznych ś. p. Bronisław Pieracki. On, który tylekrotnie na polach bitew zajrzał śmierci w oczy, który kilkakrotnie ranny, ofiarną swą krew jak i też całe Swe ofiarne życie składał na ołtarzu odradzającej się i odrodzonej Ojczyzny, padł od zdradzieckiej kuli, która przecięła pasmo życia tak zasług pełnego i na przyszłość jeszcze tyle rokującego. My tem głębiej tę stratę odczuwamy, bo tyle nici serdecznych łączy pamięć ś. p. Zmarłego z nami. Był on synem Małopolski, był obrońcą Lwowa, dlatego większą dla Niego wdzięczność odczuwamy i żal po Nim. Cześć Jego pamięci!"

Po tych słowach powitał Prezes przedstawiciela Urzędu Wojewódzkiego inż. Borka, oraz hr. Adama Starzeńskiego jako delegowanego na Walne Zgromadzenie przedstawiciela Państwowej Rady Ochrony Przyrody, z którą wspólnie współpracujemy, dla dobra przyrody i łowiectwa polskiego.

Następnie przy ponownem powstaniu obecnych z miejsc, odczytał Prezes nazwiska Zmarłych w roku sprawozdawczym członków Towarz. Są nimi ś. p. Ludwik Asłanowicz, Jerzy hr. Baworowski, Władysław Biesiadecki, Dr. Adam Borysiewicz, Zdzisław Czaykowski, Włodzimierz Jełowicki, Seweryn Krogulski, Dr. August Łoziński, Dr. Aleksander Małaczyński, Alfred hr. My-

cielski, Stanisław hr. Mycielski, Paweł Książę Sapieha, Dr. Tytus Vrabetz, Władysław Wesołowski, Stanislaw Wodziński i Adam hr. Zamoyski.

Podniósł wybitne zasługi około podniesienia łowiectwa lub około rozwoju Towarzystwa zmarłych członków, a to ś. p. Seweryna Krogulskiego, długoletniego Wiceprezesa Tow. i jego członka honorowego, Aleksandra Małaczyńskiego, pilnego i wytrawnego prawnika służącego nam wielokrotnie radą przy organizacji i kodyfikacji łowiectwa, Stanisława Mycielskiego i Adama Zamoyskiego znanych myśliwych hodowców, a wreszcie długoletniego członka i dyrektora kancelarji ś. p. Władysława Wesołowskiego.

Z aktualnych spraw, któremi zajmowaliśmy się w roku sprawozdawczym, przytoczył Prezes sprawę nowelizacji, która, jak go zapewniono w Warszawie, będzie w ciągu tego roku ogłoszoną. Projekt tej nowelizacji ułożony przy współpracy del. M. T. Ł. i uwzględniający w wielu kierunkach przedstawione Związkowi nasze memorjały, przedłożony został Ministerstwu Rolnictwa, a z jego ostatecznej redakcji w jakiej go przedstawiono, możemy być zadowoleni, gdyż jak się wyraził Prezes Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich Generał Sosnkowski, zawiera on w 80% zrealizowane nasze postulaty. Jednem z zasadniczych nowych postanowień noweli prawa łowieckiego, z którem musieliśmy się zgodzić w formie proponowanej przez Związek, jest przymusowa organizacja myśliwych. Kto zechce polować będzie mógł otrzymać kartę łowiecką tylko na podstawie członkostwa Polskiego Związku łowieckiego. Przymusowa organizacja umożliwi pracę w kierunku podniesienia łowiectwa, a uzyskane wpływy będą częściowo obracane na subwencjonowanie ideowych Towarzystw łowieckich.

Z naszej inicjatywy utworzono Komisję Ochrony niedźwiedzi przy Polskim Związku Stowarzyszeń Łowieckich w Warszawie, przyczem M. T. Ł. jako najbardziej zainteresowane w ochronie niedźwiedzi, będzie filją tej Komisji i będzie miało możność opinjowania i stawiania wniosków w kierunku racjonalnego odstrzału niedźwiedzi karpackich.

Podniósł też Prezes naszą akcję w kierunku zniesienia ogólnego odstrzału sarn w czasie od 16 stycznia do 15-go lutego 1934, który zgodnie z opinją naszych delegatów, przyniósł był wielkie szkody w stanie sarn w roku ubiegłym.

Przystępując do omówienia stanu finansowego Towarzystwa, wyraził obawę, czy wobec niemożności uzyskania subwencji z wpływów nowej organizacji łowieckiej dopiero po roku, będzie M. T. Ł. w możności do tego czasu się utrzymać. Jako zastraszający objaw podniósł brak młodych członków, którzyby się pod sztandar św. Huberta garnęli. Apatja członków, ogromne zaległości w opłatach członkowskich, mimo przyznanych przez ostatnie Walne Zgromadzenie ulg w spłacie zaległości i wreszcie występowanie z Towarzystwa, mogą spowodować jego zwinięcie, a stratę stąd powstałą dla rozwoju łowiectwa w Małopolsce, spostrzec będzie można dopiero, gdy go zabraknie. Dlatego Prezes zaapelował do wszystkich interesujących się myślistwem, aby do Towarzystwa przystępowali, a tych, którzy je opuścili, aby powrócili, gdyż każdego przyjmiemy ochoczo, ponieważ wiemy, że nie zdawał sobie sprawy z krzywdy, którą robi nam, naszemu sztandarowi i sam sobie.

Sprawozdaniem z obrad Międzynarodowej Rady Łowieckiej w Warszawie, której mowca jest jednym w Wiceprezesów, zakończył Prezes swe przemówienie.

Zkolei przemawiał hr. Adam Starzeński imieniem Państwowej Rady Ochrony Przyrody, która interesuje się ogromnie łowiectwem, ostatnio też Międzynarodowa Rada łowiectwa zmieniła swój statut i będzie kooptować państwowych przedstawicieli Rad Ochrony Przyrody.

Następnie inspektor lasów inż. Borek życzył Zgromadzeniu imieniem Urzędu Wojewódzkiego owocnych obrad.

W sprawozdaniu z czynności Wydziału powołał się Wiceprezes Sander na sprawozdanie drukowane w „Łowcu“, oświadczając, że na zapytania w sprawie działalności Wydziału, gotów jest udzielić wyjaśnień. Podnosi ciężkie położenie finansowe Towarzystwa, które mimo przyznania wydatnej ulgi w spłacie zaległości, właśnie z powodu braku zainteresowania się członków, nie dało się usunąć. Sprawozdawca wygotował spis tych członków, którzy z większemi sumami nieraz od wielu lat zalegają. — W spisie tym możemy czytać nazwiska osób, które będąc w stanie ponosić znaczne wydatki na naboje i polowania, a będąc w niezłych warunkach finansowych, ba nawet będąc ludźmi majętnymi, nie chcą dobrowolnie uregulować finansowego stosunku do Towarzystwa.

Po odczytaniu przez skarbnika St. Pieńczykowskiego sprawozdania kasowego i preliminarza budżetowego, udzielono Wydziałowi na wniosek delegata p. Kazimierza Wysockiego absolutorjum.

Zkolei hr. Starzeński odczytał przesłaną przez wyłonioną w poznańskiem komisję, a przedłożoną Państwowej Radzie Ochrony Przyrody, opinję w sprawie ochrony dzików.

Mianowicie Sekcja naukowa Oddziału Poznańskiego Związku Zawodowego leśników R. P. wybrała komisję złożoną z pp. Dr. Edwarda Schechtla prof. rybactwa i łowiectwa Uniw. Poznańskiego, Dr. Ryszarda Biehlera prof. hodowli lasu Uniw. Poznańskiego, Franciszka Nowaka nadleśniczego państwowego i inż. Martyńca nadleśniczego państwowego, dla udzielenia opinji i postawienia wniosku do P. R. O. P. w kierunku ochrony dzika. Komisja powyższa przedstawiła następujące wnioski: 1) Przedłużyć czas ochronny dzika o 6 miesięcy t. j. do 31-go października. 2) Zabronić strzelania dzików w polu właścicielom prawa polowania na obwodach łowieckich mniejszych niż 250 ha. 3) Zabronić strzelania dzików między zachodem a wschodem słońca. Wnioski te szeroko w memorjale uzasadniono.

Nad tą sprawą potoczyła się ożywiona dyskusja, w której zabierali głos K. Wysocki, Rylski, Sander, Sołowij i mecenas Dr. Rosienkiewicz.

Delegat K. Wysocki stoi na tem stanowisku, że dzik jest szkodnikiem plonów rolnych, a sprawą otwartą jest czy także nie szkodnikiem dla lasu. Ponieważ w naszych okolicach dzik istnieje w odpowiedniej liczbie, przeto z rozszerzeniem dla niego czasu ochronnego należy być bardzo ostrożnym. Nadto zabronienie wedle projektu polowania na dziki tym uprawnionym do polowania, którzy rozporządzają obszarem polowania mniejszym niż

250 ha, byłoby dla nich krzywdzącem, gdyż z jednej strony nie mogliby strzelać dziki, z drugiej musieliby płacić wysokie szkody polowe.

Takie postawienie kwestji byłoby niesprawiedliwe.

Eustachy Rylski jest zdania, że dziki ulegają i u nas wytępieniu. Ilość ich zmniejsza się, degenerują się, zatem potrzeba ich ochrony istnieje. Trudną natomiast jest rzeczą unormowanie kwestji odszkodowania za szkody polowe, przez nie wyrządzane. W tej sprawie przemawiał już mowca na zeszłorocznem nadzwyczajnem Walnem Zgromadzeniu i dziś podnosi postulat, że skoro istnieje czas ochrony dla dzików, to ciężar odszkodowania nie może spadać wyłącznie na tych właścicieli lasów, w których dziki mają swoją ostoję, gdyż to w wielu przypadkach przekracza ich możliwość finansową. Należy dążyć, aby ci, którym na ochronie dzików zależy, a może także Rząd, ponosili przynajmniej część odszkodowań.

W kwestji podniesienia łowiectwa sądzi, że nieuzasadniona jest niechęć małorolnych do myśliwych, którzy zwierzynę łowną hodują i łowiectwo wykonywują, bo małorolni nie zdają sobie sprawy z gospodarczego znaczenia łowiectwa. Prosi Wydział, aby przez Władze administracyjne wpłynął na uświadomienie włościaństwa w kwestji gospodarczego znaczenia łowiectwa.

Wiceprezes Sander wita z zadowoleniem zainteresowanie Państwowej Rady ochrony przyrody sprawami łowieckiemi w ogólności, a sprawą ochrony dzików w szczególności. Dobrze się stało, że ochroną dzików zajęła się P. R. O. P., gdyż u myśliwych samych pokutuje jeszcze pewna wstydliwość, powstrzymująca ich od twardego stawiania postulatów dotyczących ochrony zwierzyny łownej. Tymczasem łowiectwo jako ważna gałąź gospodarstwa krajowego ma prawo domagać się ustawowego uregulowania ochrony zwierzyny łownej.

Co do postulatów zawartych w elaboracie komisji, to być może idą one za daleko, gdyż uzasadnione jest twierdzenie p. Wysockiego, że dzików jest dużo i robią szkody, jednak słuszne jest, żeby umiarkowanie rozszerzyć czas ochrony dla dzików, gdyż nauka wykazała, iż dzik nie jest tak odporny na niespodzianki naszego klimatu, jakby to się zdawało w stosunku do jego masy i siły. Co się tyczy wreszcie kwestji odszkodowania, to istnieją wszak państwa jak np. Szwajcarja, które wzięły na siebie odszkodowania za szkody wyrządzane przez zwierzynę, dla której wprowadzono specjalną ochronę. Nadto tę sprawę można uregulować także w inny sposób, a mianowicie przez wzajemną asekurację myśliwych. Pewien dodatek do kart łowieckich z całego Państwa, może także stanowić fundusz, z którego szkody mogłyby być wynagradzane. Stworzenie takiego funduszu byłoby i stąd wskazane, że odszkodowania powinne być wypłacane bez robienia poszkodowanym trudności, bo to zjednałoby ludność włościańską dla łowiectwa, tymczasem zrozumiałą jest rzeczą, że pojedyńczy myśliwy lub Towarzystwa myśliwskie bronią się wszelkiemi środkami przeciw płaceniu wysokich odszkodowań.

Prof. Sołowij rozważa czynniki przemawiające za lub przeciw ochronie dzika i sądzi, że wyjście kompromisowe byłoby wskazane. Jako takie uważa udzielenie dzikowi ochrony do 1 czerwca, dlatego, ponieważ w czerwcu stan zasiewów zaczyna być taki, że dziki robią już wielkie szkody.

Mecenas Dr. Rosienkiewicz zwraca uwagę, że wszelkie rozszerzenie terminów ochrony zwierzyny jest nowym podatkiem ludności, obciążonej już i tak niepomiernie na cele społeczne. Przez ochronę dzików uniemożliwia się hodowcy uzyskanie korzyści z ich ubicia, zmusza do znoszenia większych szkód przez niego wyrządzonych, powoduje zwiększenie kwot odszkodowania. Dlatego należy dokładnie zbadać, czy stan dzików rzeczywiście zmniejszył się, a statystyka dopiero wykaże w jakiej mierze ochrona dzika jest potrzebną. W każdym razie sądzi, że czas ochronny nie powinien wychodzić poza okres do 1 czerwca.

Hr. Starzeński wyjaśnia, że Komisja, która przedłożyła Państw. Radzie Ochr. Przyrody postulat ochrony dzika, utworzona była w poznańskiem, gdzie rzeczywiście dzik zanika i właśnie korzystną jest dla P. R. O. P. obecna dyskusja, która wykazuje rozmaite zapotrzebowania w sprawie jego ochrony.

Wicewojewoda Gronziewicz stwierdza, że powinniśmy kwestję ochrony dzika brać jedynie z punktu widzenia łowiectwa. Stosunki łowieckie w poznańskiem poznał i wie, że dzików tam niema tyle co u nas, gdzie im nie zagraża zagłada. Może te centra, w których dzików było bardzo dużo zmniejszyły rozwój ku górze, jednak z drugiej strony we wschodniej Małopolsce pokazało się obecnie dużo dzików tam, gdzie ich przedtem nie było.

Myśliwi przyjmą postulat Komisji w sprawie ochrony dzika z ogromną sympatją. Chodzi o to, żeby w marcu zrodzone warchlaki tak urosły, aby bez matki mogły sobie dać radę. Dlatego jest za przedłużeniem czasu ochronnego do 1 sierpnia.

Dla dania przedstawicielowi P. R. O. P. hr. Starzeńskiemu obrazu zapatrywań większości Walnego Zgromadzenia na tę kwestję, poddaje Prezes wniosek kompromisowy, oznaczający termin ochrony do końca czerwca pod głosowanie.

Wniosek ten też większością głosów został przyjęty.

Przystępując do wyborów, Walne Zgromadzenie uchwaliło wnioski przedstawione przez Wydział.

Mianowicie wybrani zostali ponownie ustępujący z powodu upływu okresu pp. Garapich, Dr. Rosienkiewicz i prof. Dr. Ziembicki, a w miejsce zmarłego członka Wydziału wybrano z grona zastępców inż. T. Sroczyńskiego. Na dwa opróżnione miejsca w gronie zastępców członków Wydziału wybrano Jana Stanka właściciela dóbr Wiszenki i Tomasza Zana dyrektora Banku Rolnego we Lwowie.

Wobec powyższego wyniku wyborów, skład Wydziału 1934/35, przedstawia się następująco:

Prezes Juljusz hr. Bielski, wiceprezesi: Wojciech hr. Gołuchowski, Albert Mniszek, Dr. Alfred Sander i Adam hr. Starzeński (jako Prezes Oddziału M. T. Ł. w Krakowie); członkowie Wydziału: Marjan Chrzanowski, Władysław Garapich, Dr. Stefan Gajewski, Zygmunt Gronziewicz, Tomisław Jędrzejowicz, Dr. Franciszek Piechowski, Stanisław Pieńczykowski, Henryk Prek, Dr. Jerzy Rosienkiewicz, inż. Tadeusz Sroczyński, Aleksander Ulm i Dr. Witołd Ziembicki; zastępcy członków: Stanisław

Jaśkiewicz, Dr. Ksawery Obmiński, Camilo Perini, inż. Zbigniew Sander, Jan Stanek i Tomasz Zan.

Przy ostatnim punkcie porządku dziennego postawił delegat K. Wysocki dwa wnioski o dużem znaczeniu dla łowiectwa.

Stwierdza, że stan zwierzyny jest naogół znacznie gorszy, niż był dawniej, a u nas w Małopolsce jest bardzo słaby. Dla ilustracji podaje, że w jego powiecie (rawskim) przypada ubita jedna sztuka sarny na 350 ha, a odstrzał jednego zająca na 30½ ha. Te stosunkowe cyfry są gdzieindziej jeszcze mniejsze. Trzeba się zatem starać, aby podnieść stan zwierzyny i aby jej odstrzał wydatnie się zwiększył. Aby jednak ten cel osiągnąć, trzeba zapewnić myśliwym zbyt zwierzyny po takiej cenie, któraby przynajmniej w przybliżeniu pokrywała koszta polowania. Apeluje do Wydziału, aby energicznie zajął się i poczynił odpowiednie kroki do stworzenia instytucji, któraby nawiązała stosunki z zagranicą i umożliwiła racjonalną sprzedaż i wywóz naszej zwierzyny zagranicę.

Zastanawiając się nad powodem niskiej ceny zwierzyny, konstatuje, że w naszych miastach i miasteczkach powszechnie kupuje się zwierzynę kradzioną od kłusowników i wnykarzy, przeto na legalnie zabitą zwierzynę niema zapotrzebowania. Stąd powstaje drugi postulat, mianowicie, aby legalną sprzedaż zwierzyny wziąć w obronę. Środek ten da się osiągnąć przez wprowadzenie plombowania zwierzyny legalnie ubitej, a więc krytej świadectwem pochodzenia zwierzyny. Postulat ten nie jest nowym. Postawił go mówca na Walnem Zgromadzeniu M. T. Ł. jeszcze przed 25 laty i postulat ten przyjęto jednogłośnie. Plombowanie jest niezbędne, gdyż bez tego, istniejącemi obecnie świadectwami pochodzenia zwierzyny pokrywa się również dobrze i zwierzynę nielegalnie ubitą. Szczegółowy sposób postępowania przy plombowaniu poda wnioskodawca w osobnym elaboracie.

Wiceprezes Sander wyjaśnił, że dla eksportu zwierzyny powstała, nawet przy moralnem poparciu M. T. Ł. firma „Drobeks“, która jednak nie rozwinęła się, a sprawa zwierzyny łownej była poruszoną na komisjach nowelizacyjnych prawa łowieckiego w Warszawie. Zadecydowano, że plombowanie zwierzyny może być wprowadzone drogą rozporządzenia Ministerstwa Rolnictwa w porozumieniu z Ministerstwem Handlu, gdyż w ustawie łowieckiej dla takich szczegółów miejsca niema.

Dr. Rosienkiewicz podał jeszcze jeden powód niskiej ceny zajęcy. Jest nim krótki czas ich odstrzału. U nas polowania większe odbywać się mogą na białej stopie, co jest możliwe w drugiej połowie grudnia. Gdy następnie z powodu świąt obu obrządków i skrócenia czasu odstrzału do 15 stycznia, polowania zimowe redukują się do paru zaledwie dni, to powstaje naraz taki nadmiar zajęcy, w krótkim okresie czasu, że nikt ich kupić nie chce i muszą być sprzedawane za bezcen. Uważa, że skrócenie czasu odstrzału zajęcy jest także pewnego rodzaju podatkiem nałożonym na myśliwych i ta rzecz winna być w nowej ustawie łowieckiej poprawioną.

Oba wnioski delegata K. Wysockiego uchwalono jednogłośnie.

Na zakończenie zabrał głos Wiceprezes Mniszek, zwracając się do delegata Państwowej Rady Ochrony Przyrody Adama hr. Starzeńskiego. Uważa, że współpraca P. R. O. P. z łowiectwem, jest ogromnie wskazaną i przyniesie obu stronom pokaźne korzyści. O łowiectwie panują gdzieniegdzie zupełnie błędne pojęcia, czego dowodem jest artykuł o myślistwie w „Wiadomościach Turystycznych“, w którym autor występuje przeciw łączeniu na Międzynar. Radzie Łowieckiej myślistwa z turystyką. Autor twierdzi, że człowiek kulturalny nie potrzebuje strzelać, może polecić to jakiemuś gajowemu. Łowiectwo jego zdaniem to żądza krwi, które dąży do wyniszczenia zwierzyny. Współpraca Państwowej Rady Ochrony Przyrody z ideowemi Towarzystwami łowieckiemi utrwali braterstwo łowiectwa z ochroną przyrody, bo przecież za myśliwego można uważać tylko tego, który kocha przyrodę, a ten który tylko strzela, nie jest myśliwym, lecz tylko strzelaczem. Ochrona przyrody ma w myśliwych niejako współpracowników, bo ludzie młodzi przez myślistwo uczą się poznawać przyrodę, uczą się ją kochać i wielbić i stają się jej przyjacielami i prawdziwymi myśliwymi. Między ochroną przyrody a łowiectwem mogą być pewne rozbieżne zapatrywania i nieporozumienia, ale one są tylko pozorne i łatwo mogą być wyjaśnione i usunięte. To osięgnie współpraca P. R. O. P. z czynnikami przedstawiającemi polskie łowiectwo. — Dlatego uważa, że najszczęśliwszem posunięciem było delegowanie do P. R. O. P. przedstawiciela łowiectwa w ogólności, a w szczególności takiego myśliwego i miłośnika przyrody, jakim jest Adam hr. Starzeński. Dzięki takiemu przedstawicielowi łowiectwa w P. R. O. P. będziemy mogli być spokojni i pewni, że wszelkie nasze postulaty będą sprawiedliwie rozważane i uwzględniane. Za te prace i to stanowisko, Wiceprezes Mniszek dziękuje hr. Starzeńskiemu wśród żywych oklasków.

Na tem Prezes Juljusz hr. Bielski zamyka Walne Zgromadzenie, dziękując obecnym za wzięcie udziału w obradach. *U.*



ANTONI PISULIŃSKI

Obrazki z życia egzotycznych zwierząt łownych

VI.
SŁOŃ AFRYKAŃSKI

(Ciąg dalszy).

Nastąpił przełom. W pasie środkowym Afryki — koń nie mógł się utrzymać, tem mniej służyć człowiekowi. — Kto chciał tam polować — musiał polować pieszo. I trudniej to i niebezpieczniej. Trudniej — nie tylko ze względu na olbrzymie trawy, zwartą dżunglę, góry, moczary lub nieprzebyte lasy, ale także na obszar kraju, który należało na własnych nogach przemierzyć, aby się dostać do rewirów, przez słonie odwiedzanych, — niebezpieczniej ze względu na dokuczliwe gorąco, malarję, nieprzyjazne

plemiona murzyńskie, a także ze względu na samego słonia, przed którym — w razie ataku — nie tak łatwo umknąć, jak wtedy, gdy się miało konia pod sobą. — A wkońcu — należało go prawdziwie w pocie czoła tropić jedno z najbardziej uciążliwych, a skomplikowanych zadań, jakie w Afryce środkowej stawia myśliwemu ten rodzaj polowania.

Do polowania w tych warunkach nie wystarczał zapał, silny organizm i wyrobione muskuły, oraz pewna doza odwagi, ale należało mieć specjalną zdolność wytrwania wśród najgorszych okoliczności, odporność na rozmaite choroby miejscowe, a zwlaszcza malarję, która potrafi człowieka zrobić odrazu niedołęgą fizycznym i moralnym i zabić w nim ochotę do wszystkiego.

Pozatem, aby polować pieszo, nie wystarczała pobieżna znajomość tej sztuki. Trzeba ją było poznać gruntownie — na miejscu. Aby dopaść slonia po tropie — chociażby świeżym — trzeba się śpieszyć, ciągle śpieszyć. Każda stracona chwila dla badania i rozwiązywania zawiłych zagadek, wypisanych na jego drodze — robi całe przedsięwzięcie bardzo wątpliwem. Słoń, gdy jest w pochodzie, idzie dwa razy tak szybko — jak człowiek. Przeszkód terenowych prawie nie zna, gdy zatem nie ma zamiaru przystanąć, czy to dla wypoczynku, czy dla żerowania, co z różnych oznak na tropie da się wywnioskować — gonić za nim, to próżny trud. W ciągu dnia napewno go nie dopadniemy, choćbyśmy Bóg wie, jak naciągali nogi.

Choćbyśmy mieli najlepszego tropiciela-krajowca, nie znając się na tropieniu — szlibyśmy jak ślepi. Bylibyśmy zawsze zdani na jego łaskę, na jego uprzedzenia i zabobony, a często i na jego złą wolę.

— — — — — — — — — — — — —

Zdawałoby się, że trop słonia, to coś rzucającego się w oczy, wskazówka nieomylna, drogowskaz murowany.

I tak — i nie...

Prawda, że gdy ten kolos przejdzie po gruncie miękkim, wilgotnym lub błotnistym, to stopy jego wytłoczą dokładnie swój rysunek, ale poza kierunkiem pochodu — nieobeznanemu z tropieniem w gorącym klimacie — nic więcej nie mówi. A przecież chodzi o to, aby poznać, czy trop ten był z dnia dzisiejszego, z wczoraj, czy z przed tygodnia.

To już rzecz trudna i wymaga dłuższego doświadczenia. Natomiast, gdy słoń przeszdł po gruncie twardym, kamienistym, pozbawionym wszelkich zarośli, to rysunek jego stopy jest bardzo niewyraźny, czasem na pierwszy rzut oka wprost niedostrzegalny. Stopa slonia bowiem, będąc nieco wypukłą — jakby poduszka — obwodem swoim na tej odrobinie pyłu tak mało się zaznacza, że wystarcza lada podmuch wiatru, aby te znaki zatrzeć.

Trop taki bardzo łatwo przeoczyć, a jak się go już odkryło — oznaczyć, czy jest świeży, czy dawniejszy — należy do najtrudniejszych zadań.

Zato na terenie zarośniętym trawami lub pomniejszą roślinnością — droga, którą po sobie pozostawił, widoczną jest zdaleka. Dokąd podążył — wskazują nam zgniecione jego stopami trawy, które się ułożyły w kierunku jego pochodu.

Tu jednak trafiamy zaraz na niebylejaką zagadkę. Odcisku stopy niema, bo ta izolacja z traw i krzewów, która między stopą słonia a ziemią w czasie chodu się znalazła, wystarczała, aby tropu właściwego nie było. Jeśli trawy i wogóle roślinność była w owym czasie zupełnie wysuszona — jak to ma miejsce w porze suchej, to zupełnie nie da się określić, kiedy i w jakiej porze została wytłoczoną. Nie da się również sprawdzić, czy przeszedł tędy pojedyńczy słoń, czy też całe stado — słonie bowiem chodzą „gęsiego" — prawie trop w trop. Lubią też wchodzić na zrobioną już tego rodzaju ścieżkę, wytłoczaną przez inne słonie, bo to im ułatwia pochód, a może i dlatego, aby utrudnić podchodzenie myśliwemu — zwłaszcza w okolicach, gdzie już na nie z bronią palną polowano.

A wśród trawisk i zarośli znajdujemy dróg takich więcej. Krzyżują się w rozmaitych kierunkach i zaciemniają sprawę tropienia jeszcze bardziej.

Konstatujemy np. ślady pobytu słoni w danej okolicy, stwierdzamy, którędy najczęściej chodziły, wreszcie — gdzie były u wodopoju, gdzie brały błotną kąpiel, a nawet gdzie żerowały, ale nie zetknąwszy się z niemi przypadkowo, musimy zaczynać od tego, jak każdy myśliwy krajowiec zaczyna — szukać tropu najświeższej daty. Takiego, z którego moglibyśmy wywnioskować, że podjęcie go — doprowadzi nas do celu — t. j. że do słonia w krótszym lub dłuższym czasie dotrzemy. Tym wskaźnikiem, który nam najlepiej objaśni historję tropu, a nawet dość dokładnie poda czas jego powstania, jest — jak we wszystkich łowach „po tropie" — pomiot zwierzęcia, specjalnie u słonia, i te resztki pożywienia, jakiemi w czasie pochodu mimochodem się raczył i tu i tam na drodze swej zostawił.

Trzeba jednak wiedzieć, że słoń o ile po dłuższem żerowaniu, obfity po sobie pomiot pozostawia (we formie ogromnych kul, podobnych do pomiotu końskiego), to w pochodzie swym na większą odległość, szczególnie, gdy był czemś podejrzanem zaniepokojony — pomiotu nie oddaje, ani też w tym czasie żeru nie tyka, i aby te wskaźniki dostać, trzeba nieraz dobrze się nachodzić. I jakże często — znalazłszy je — przekonujemy się, żeśmy się spóźnili!...

To są mniej więcej trudy tropienia słonia w Afryce środkowej, na które trzeba być przygotowanym, jeśli środkiem lokomocji w poszukiwaniu i w pogoni za nim, są własne nasze nogi.

„Grau ist alle Theorie" — jak mówi Niemiec, a najbardziej mętna jest teorja tropienia nieznanego nam zwierza. Nie zawadzi jednak zaznajomić się teoretycznie z najbardziej zasadniczemi wskazówkami — o ile źródło jest pewne — mając na względzie, że się będzie polowało w kraju nieznanym i w odmiennym od naszego — klimacie, a przewodnikiem nam będzie na pół dziki krajowiec, z którym nie łatwo się porozumieć, a co gorsze, taki, któryby chciał myśliwego Europejczyka, jako nowicjusza za nos wodzić.

Europejczyk, który poraz pierwszy zatrzymuje się nad tropem słonia — ów myśliwy, który za nim szuka — doznaje na ten widok potężnego wrażenia. Będzie ono tem większe, jeśli równocześnie się dowiedział, że trop jest świeży, a autor tegoż może być gdzieś w pobliżu.

Dziki słoń!...

Niema chyba człowieka z tak stalowemi nerwami, któregoby moment taki nie wstrząsnął do głębi. Odci-

ski stóp, jakie po sobie pozostawił — ilustrują już w wyobraźni to zwierzę o kształtach i wymiarach przedpotopowych olbrzyma, z którym przyjdzie mu się spotkać. I radość i niepewność i obawa i zawziętość myśliwska — grają w nim naprzemian. Wszystko na okół maleje, traci na znaczeniu. Widzi tylko siebie i słonia — i tę chwilę bliską, kiedy się rozegra pierwszy akt, pierwszego z słoniem spotkania...

— — — — — — — — — — — — — —

Odciski stóp słonia-samca, przedstawiają swym rysunkiem powierzchnię dość regularnych kół (nogi przednie) albo owali, raczej elipsoidów (nogi tylne), na obwodzie których znajdziemy z jednej strony nieznaczne wgięcia, wskazujące nam położenie ukrytych w nodze palców, zakończonych kopytkami, względnie paznogciami.

Odciski stóp samic, są wszystkie owalne, względnie elipsoidalne, a różnica między śladami nóg przednich a tylnych — zaznacza się jedynie tem, że pierwsze są większe. Stąd też trop samca od tropu samicy rozpoznać łatwo. Trudniej już jakoby — rozpoznać kierunek chodu zwierza, gdybyśmy się chcieli kierować położeniem palców, owe bowiem wgięcia, o których wyżej wspomniałem, rzadko kiedy są wyraźne, zaś na złym terenie albo wcale nie zarysowane, albo zamazane.

I tu stałby może nowicjusz nad nierozwiązalną prawie zagadką, gdyby inny, widoczniejszy wskaźnik nie przyszedł mu z pomocą — mianowicie ów elipsoidalny kształt nogi tylnej samca, zaś obu nóg samicy, który swym węższym końcem kierunek chodu wskazuje.

Jest to szczegół odrazu wpadający w oczy, i nawet wśród najgorszych warunków terenowych — łatwy do odnalezienia. Gdy zaś każdemu myśliwemu zależy na tem, aby zdobyć kły jak największe — to będzie przedewszystkiem szukał tropów samców, a tropił największe.

Rozrost kłów — tej t. zw. kości słoniowej — postępuje z wiekiem. Równocześnie rozrasta się cielsko, grubieją kości — a stopa pęcznieje i rozpłaszcza się pod ciężarem, jakie ma do dźwigania, a także z powodu ciągłych, dalekich wędrówek słonia, w czem jest wprost niezmordowany.

Czem słoń starszy, to stopa większa, tem cięższe kły które dźwiga. Dlatego odcisk tejże mówi nam najlepiej, kto był jej autorem.

Mając więcej tropów świeżych do wyboru, idziemy za największym. Znając jednak pewne zasady teoretyczne, ułatwiamy sobie zadanie. Przedewszystkiem nie idziemy na ślepo.

W tym celu odmierzamy ślad stopy nogi przedniej (okrągły). Jeżeli linja obwodu nie mierzy 36 cali (ang) niema poco iść za tropem. Właściciel takiej stopy to wprawdzie wyrośnięty, dojrzały samiec, ale oba kły jego nie ważą więcej jak 20 lub 22 funty. A to jest minimum, które wolno zdobyć. Nawet 40 cali obwodu nie powinne nas zbytnio animować. Dopiero odciski o 45 calach i zwyż (największy notowany trop mierzył 56½ cala na obwodzie) — są godne, aby zwierza tropić.

(Ciąg dalszy nastąpi).

A. GROETSCHEL

Z ogarem na odyńca

W dniu 16 grudnia 1911 roku, polowaliśmy na czarnej stopie w kilka strzelb w rozległych lasach państwowych w okolicy Doliny. Oprócz dwudziestukilku naganiaczy, mieliśmy ze sobą starego ogara „Dobosza“, doskonale ułożonego na dziki.

Dobosz, który wówczas już siwiał nad wargami i około oczu — miał bogatą przeszłość w walce z dzikami, był bowiem psem myśliwskim, a należał do leśniczego, w którego rewirze dzik był głównym i stałym zwierzem. — W pościgu za dzikiem, ogar ten stosował specjalną taktykę, zależnie od warunków terenu i zwarcia lasu. — Gdy miał przed sobą dzika na terenie równym w starszym obrzednim lesie — przeważnie jechał na nim, obejmując go przedniemi łapami i zatapiając zęby w ciele prześladowanego.

Gdy dzik wpada łw drągowiny, lub wchodził w teren pocięty jarami, Dobosz szedł zawsze z tyłu za dzikiem. Gdy grubszy dzik a zwłaszcza odyniec umykał w zwarte gąszcze — Dobosz nie zbliżał się doń ponad 15—20 kroków.

Tę metodę walki wskazywało mu doświadczenie jego życia i liczne blizny, które miał na różnych częściach ciała z tych czasów, gdy będąc młodym, nie znał jeszcze powyższej taktyki, względnie gdy w zawziętej walce zapominał zupełnie o własnem bezpieczeństwie.

Otóż ogar ten szedł w pomienionym dniu wraz z nagonką — prowadzony na linewce, a tylko tam — gdzie spodziewano się dzika niemal na pewne, lub gdy bezpośrednio natrafiono na dziki, puszczano go w miot.

Z powodu niemożności tropienia na czarnej stopie — polowanie nie szło pomyślnie, do południa bowiem mieliśmy na rozkładzie tylko jednego lisa i jednego zająca. Wreszcie w pierwszym miocie popołudniowym ruszyła nagonka grubego odyńca — lecz ten z powodu szczupłej liczby myśliwych, wymknął się nieobstawioną flanką — zanim Dobosza spuszczono ze sfory.

Gajowy, który widział odyńca — radził, by wziąć miot składający się z oddz. lasu 93 i 94, tam bowiem wedle jego zdania zaległ ruszony odyniec. — Jakoż przyśpieszyliśmy kroku, krótki bowiem dzień grudniowy począł się chylić ku zachodowi. — Wskazano mi stanowisko. Jedynie wąska działka leśna umożliwiała wystrzał — pozatem po obu stronach zwarty gąszcz jodłowy zamykał niemal szczelnie wszelki widok.

Niebawem ruszyła nagonka i puszczono Dobosza — upłynęło zaledwie kilka minut, gdy rozległ się w kniei zacięty, krótki i basowy głos ogara. Widocznie Dobosz, wpadłszy na trop odyńca, goni go już na oko i za chwilę wyprze go na działkę. — Mimowoli poprawiłem w ręku strzelbę i spojrzałem w ciemną gęstwę jedlin. — Tymczasem głos Dobosza począł się szybko zbliżać ku memu stanowisku — serce uderzyło mi silniej — kilkanaście myśli przemknęło mi przez głowę, rzuciłem szybko wzrok na prawo i lewo szukając najlepszego miejsca do wystrzału. — W tej chwili doszedł mych uszu łomot gałęzi — to doświadczony odyniec, nie chcąc wdawać się w wal-

kę z psem, uchodził szybko największemi gąszczami wprost na me stanowisko.

Łomot gałęzi wzrastał coraz silniej i skierowywał się na prawo odemnie. Lecz stary odyniec nie uchodził dlatego przed psem, by go się zbytnio obawiał — ten doświadczony samotnik wiedział dobrze, że gdzieś w pobliżu psa wychyli się lada chwila cicho i niespostrzeżenie człowiek, który nie wdając się z nim w walkę, sypnie mu z odległości śmiertelnym ołowiem. Stąd, nie zwlekając, wynosił się jak najrychlej i największemi gąszczami, nie zważając wcale na to, że tu i ówdzie, gdy zmuszony był przebyć niewielką polankę, ścigający go ogar dopadał z nienacka jego tłustych pośladków i zatapiał w nie zęby.

Lecz teraz przychodziła wąska linja między oddziałami lasu, odyniec znał ją i wiedział, że tu najprędzej czaić się będzie myśliwy, postanowił więc zrekognoskować teren, zanim zdecyduje się jednym susem przewalić działkę.

Z psem na piętach, dopadł odyniec silnie i nisko rozgałęzionej trzydziestoletniej jodły i oparłszy tył o pień drzewa — ryjem zwrócił się ku ogarowi. — Lecz stary wyga nie poto wyszedł z trudem z niejednej opresji dziczej, by się narazić obecnie na pewną śmierć. — Gdy więc tylko dostrzegł, że odyniec zarył się w gąszcz jodłowy i tam utknął, odskoczył w bok i pomknął co żywo o dwadzieściakilka kroków wstecz. — Dysząc gwałtownie ze zmęczenia, obserwował stary ogar, co dalej zamierza czynić czarny rycerz. — Ten stał chwilę nieruchomo, białe kły odbijały zdala wyraźnie od czarnego tu i ówdzie siwym włosem przetkanego pancerza, szczeć zjeżona na grzbiecie, zwiększała jego groźną postać, a paszczę przepełniała biała piana. — Kłapnął gniewnie szczękami, łypnął kilkakrotnie małemi ślepiami i rzuciwszy w bok małym ogonkiem — runął jak burza na ogara. — Lecz stary ogar nie myślał wcale stawić czoła temu groźnemu potworowi; — wykonał błyskawiczny zwrot w tył i przytuliwszy ogon pod brzuch, rwał co mu sił stało, o ile możności, w nieprostym kierunku.

Rozjuszony zwierz widząc, że przeciwnik nie dotrzymał pola i znikł gdzieś w gąszczach jodłowych, zawrócił na miejscu, po kilkunastu krokach biegu, przystanął znowu, starając się przez chwilę zbadać sytuację. Dookoła panowała zupełna cisza — tylko serce moje waliło jak młotem, a zdala słychać było poświsty, umyślnie wolno idącej nagonki.

Ruszył więc wzburzony odyniec ku działce i szedł rączo ostrym wyciągniętym kłusem, lecz zaledwie postąpił kilkanaście kroków, Dobosz wpadł nań znienacka, wpijając się w jego tylne szynki. — Dalszych kilkanaście kroków pozornie nie zwracał odyniec na psa uwagi, nagle jednak wykonał szybki zwrot i znów ruszył na psa, tym razem daleko go w tył odpędzając.

Nie mogłem dłużej czekać, już ze stanowiska zbiegam i w gąszcze się wciskam, nie idę jednak w kierunku, w którym ostatnio widziałem dzika, lecz ostrożnie przecinam mu drogę, spodziewając się, że lada chwila będzie znów wracał w raz obranym kierunku. W gęstwinie znajduję długą, a wąską lukę, opieram się o pień jodły i nadsłuchuję. Słyszę szelest biegu odyńca — składam się na lukę, na niej w istocie ukazuje się na moment odyniec w pełnym biegu.

Pada strzał — odyniec znika z działki, wlokąc za sobą na grzbiecie Dobosza, który wpił się zębami w cielsko umykającego. Podbiegam, staję, łomot gałęzi ustaje, w odległości około 120 kroków, Dobosz głosi na miejscu. Zapewne dzik ciężko raniony, a tu trudno przedrzeć się przez gąszcze — a co gorsza, szybko zapada zmrok. Biegnę na głos psa, w ostatniej chwili zwalniam — w gęstej grupie kilkunastoletnich świerków, ujada zażarcie ogar. — Dochodzę ostrożnie do psa na 7 kroków — niestety ani psa ani dzika, wcale nie widzę. — Zdaję sobie dobrze sprawę, że jeśli odyniec ma dość siły, by mnie zaatakować, nic mi nie pomoże moja gotowość do strzału. Na tę małą odległość zanim przyłożę strzelbę do ramienia, dzik z pewnością zwali mnie z nóg. Nerwy mam bardzo napięte, lecz trudny tu wybór, niepodobna mi wejść do środka gąszczu, gdzie absolutnie nic nie widać — ni cofnąć się. — Nadsłuchując ostrożnie i bardzo wolno, obchodzę gąszcz dookoła.

Nagle ujadanie ogara ustaje — słyszę tylko ponure warczenie, Dobosz szarpie dzika; — wsuwam się przeto w gąszcz — przepiękny odyniec leży w samym jądrze gęstwiny bez życia.

Ocieram pot z czoła — trąbię na strzelbie, nadchodzi straż leśna. — Sześciu chłopów ciągnie odyńca łańcuchami do drogi.

Tymczasem las pogrąża się zwolna w coraz ciemniejsze mroki nocy.



Dr. MICHAŁ MOYSA ROSOCHACKI

Dwa podchody w Nadleśnictwie Państwowem Szeszory

Dnia 14 maja 1934 r. otrzymałem z Dyrekcji Lasów Państwowych we Lwowie ofertę na odstrzał rogaczy. (Dyrekcja używa określenia „sarny-kozły"). Jest to wprawdzie określenie, któremu się też posiłkuje nasza ustawa, ale jest ono — mojem zdaniem — żywem tłumaczeniem z niemieckiego.

Przysłany mi wykaz obejmuje 38 nadleśnictw państwowych. Pomimo, że mieszkam niedaleko lasów państwowych — prócz drobnych wspomnień lat młodych — nie znam ich prawie. Wybieram 7 najbliższych nadleśnictw i wystosowuję do nich 19 maja b. r. pismo. Pismo to zawiera prośbę o informacje, dotyczące dojazdu, kwatery, organizacji polowania, urządzeń łowieckich, a wreszcie terenu i okolicy pod względem krajobrazu.

Do połowy czerwca nadeszło trzy odpowiedzi. Raczej intuicyjnie wybieram nadleśnictwo państwowe Szeszory, położone w powiecie kosowskim obok Pistynia.

13 czerwca 1934 r. wyjeżdżam autem z żoną, z synem i psem jamnikiem, który ma zastąpić w razie potrzeby

posokowca — w góry kosowskie. Po drodze spotykamy kilka aut i fiakrów obładowanych rzeczami — to letnicy zdążający w Karpaty.

W Kosowie skręcamy w stronę Pistynia. Tu rozpoczyna się śliczna droga, po obu stronach wspaniały widok na całe niemal Pokucie i Kosowszczyznę. Niestety krótko nią jedziemy, bo już w 8-mym kilometrze skręcamy do Szeszor.

W nadleśnictwie zastaję aż dwóch kierowników. To zmiana miejsca urzędowania, mam wrażenie, że z obopólnem zadowoleniem. Kwaterę otrzymujemy w leśnictwie, gdzie nas bardzo gościnnie przyjmują, pomimo, że przyjechaliśmy aż w cztery osoby i z psem „Dzikiem", który — jak każdy jamnik — jest uparty i wścibski, słowem nieznośny, szczególnie w obcem miejscu. — Wieczorem udaję się na podchód do lasu. Równocześnie ze mną wychodzi stary gajowy do podprowadzania i leśniczy z drugim gajowym do wypatrywania w innych miejscach.

Nadleśnictwo Szeszory obejmuje 4 gminy, a to: Szeszory, Pistyń, Prokurawa i wreszcie jedną wieś wysokogórską z jeleniami i naftą, Kosmacz. Obszar 5.500 ha. Drzewostan w większej połowie buk, w mniejszej świerk i jodła, prawie równej ilości. Kolejność wyrębów 90 do 100 lat. Użytki uboczne, jak zbieranie grzybów i jagód, żęcie trawy i wreszcie polowanie. Właśnie ci „użytkowcy" prawni i bezprawni, jak również serwituty opałowe, na każdy numer domu — a jest ich 500 — po dwie fury w zimie, a po jednej w lecie tygodniowo — wreszcie niemniej wywóz drzewa, koncentrujący się na szczęście w jednym oddziele, niepokoją zwierzostan i utrudniają polowanie.

Leśnictwo Szeszory, w którem się znajduję, ma 1.500 ha. i obejmuje oddziały od 1 do 11 i od 30 38. Oddziały te tworzące dwa odrębne kompleksy, są obsługiwane przez jednego leśniczego i trzech gajowych.

Z radością dowiaduję się, że Dyrekcja Lasów wprowadziła wysokie „strzałowe" za szkodniki, czego dawniej nie było. Ogólnie wiadomo, jak ważnym to jest czynnikiem w racjonalnej gospodarce łowieckiej.

Po zwyż godzinnym podchodzie, zasiadam pod stromym zrębem, gdzie ma wychodzić jeden z rogaczy z przeznaczonych trzech do odstrzału. Tego wieczora nie doszedłem do strzału, gdyż widziałem tylko na szczycie zrębu jedną siutę, a trochę niżej jeszcze jedną sztukę, której nie mogłem rozpoznać z powodu odległości.

Nazajutrz wychodzę o trzeciej nad ranem z leśniczym przez oddziały 1 do 3. Na bliskim zrębie niema nic, natomiast w starym lesie podziwiam wspaniałe, gonne świerki. Z przyjemnością dowiaduję się, że i gospodarka leśna zrobiła postępy, np. sprzedaż „na pniu" została całkowicie skasowaną — na co wprawdzie utyskują przedsiębiorcy — co jednak jest korzystnem dla ludności zarobkującej.

Żałuję, że krótki mój pobyt w Szeszorach uniemożliwia wgłębienie się w gospodarkę leśną, tak jakbym tego pragnął, a więc oglądnięcie szkółek, kultur, zrębów, czyszczeń i trzebieży.

Z nastaniem dnia zasiadam znów w oddziele 10-tym. Jest to ten sam zrąb, na którym byłem wczoraj wieczór. Wybieram tylko — wedle wczorajszych spostrzeżeń — dogodniejsze na zasiadkę miejsce, wyżej na zrębie i bliżej ściany starego lasu.

Siedziałem może 20 minut, gdy okazała się na zrębie jedna sztuka dążąca w kierunku starodrzewia. Stwierdziwszy łownego rogacza, strzelam. Rogacz nie zaznaczywszy strzału(!), uchodzi zrębem w dół na prawo. Strzelam raz jeszcze, a równocześnie rogacz pada. Leśny podchodzi z dołu i długo szukamy obaj w terenie stromym, kamienistym, pokrytym gęsto ożynami i chwastami.

W końcu posyłam gajowego po psa, a sam zaczynam ponowne szukanie od miejsca z którego strzelałem. Tym razem bez większych trudności znajduję rogacza leżącego w gęstej trawie. Konstatuję, że strzelałem na 210 kroków i że rogacz dostał tylko pierwszą kulę. Jest to wstecznik o krótkich, średnio grubych rożkach i spłaszczonych w kształcie małych łopatek, końcach. Ranek pod względem aury, wspaniały.

W drodze powrotnej spotykam żonę z synem i z „Dzikiem", który tym razem nie miał już pola do popisu.

W dwie godziny później jestem z powrotem w Rudnikach.



W. M.

Z wabikiem na rogacza

Polowanie na wabia, które coraz więcej zyskuje zwolenników, jest najbardziej celowem w wielu rewirach. Wśród rozległych lasów, z wieloma halawami, w zwartych gąszczach, polowanie na podchodne małe daje wyniki, chyba, że kieruje niem szczęśliwy traf. Wiele dobrych stron ma polowanie z wabikiem, najważniejsze chyba — osiągnięcie pięknego rozkładu tam, gdzie inne sposoby zawodzą; warunek po temu jeden —umiejętne użycie wabika.

Dobry stan sarn a w szczególności odpowiedni stosunek ilościowy płci, jest warunkiem nieodzownym zastosowania tego rodzaju polowania.

Wabienie ustami lub na listku wymaga wielkiej wprawy, nie chroni od tonów fałszywych i dlatego większość myśliwych posługuje się wabikami fabrycznemi. Tych ostatnich istnieje mnóstwo, i trzeba dobrze się zastanowić, jakim wymaganiom mają one odpowiadać i które z nich

wybrać. Przedewszystkiem na to trzeba zważać, aby głos wabika naśladujący pisk sarny nastawiony był na ton właściwy, pozbawiony wszelkich metalicznych dźwięków, dał się łatwo przytłumić i nie przestawiał się sam, jednem słowem, by działał tak, jak chce myśliwy w danych okolicznościach, przyczem pamiętać należy, że im tony wabika cichsze i delikatniejsze, tem większa pewność zdobycia upragnionego rogacza, który może niedaleko w gąszczu się kryje, zaś na otwartych, przejrzystych terenach może okazać się konieczność zastosowania silniejszego głosu. Rodzajów wabienia jest kilka, a to pojedyńczy pisk, podwójny, głos trwogi sarny i głos trwogi młodego. Te ostatnie zanadto niepokoją rewir, by można je częściej stosować, zwłaszcza głosu trwogi młodego, szanujący się myśliwy nie używa. Głos trwogi sarny jednak oględnie użyty w stosownych okolicznościach może okazać się niejednokrotnie konieczny.

W mojej praktyce myśliwskiej miałem sposobność wypróbowania bardzo wielu rodzajów wabików ustnych, śmiało więc twierdzić mogę, że nie byłem z nich nigdy zadowolony, bo łatwo przestawiają się na inny ton niepożądany w danym momencie, a spowodowany często mimowolnem, lub nerwowem drgnięciem języka, co jest zasadniczym błędem, wobec którego blednie wielka ich zaleta, jaką jest to, że pozostawiają ręce wolne, gotowe do szybkiego złożenia się.

Za najlepszy uważam stanowczo wabik „Buttolo“. Jego pneumatyczne działanie odpowiada wszelkim wyżej wspomnianym warunkom, a w szczególności wyklucza fałszywe tony, a dziurkowany gumowy tłumik umożliwia przyciszenie głosu w razie potrzeby przez przytykanie otworków. Buttolo wydaje wszystkie wymagane głosy, a więc pojedyńczy pisk sarny, podwójny, oraz głos trwogi. Jak we wszystkich wabikach, tak i w tym głos trwogi jest nieco wyżej nastrojony niż normalny, jednak pomimo to niezauważyłem, by to było jaką przeszkodą i wszędzie, gdzie i kiedy znalazłem odpowiednie warunki do użycia wabika, rogacze wychodziły mi jak na komendę. Należy zaznaczyć, że zwłaszcza powójny pisk sarny zwabia stare rogacze najpewniej, gdy znów pojedyńczy, choćby najbardziej tęskny, zdaje się ich nie wzruszać.

Naturalnie od najlepszego nawet wabika nie można żądać czarów; jak wszystkie inne rodzaje polowania, tak i ten wymaga pewnej rutyny, myśliwy musi podług pogody, przebiegu rui, stosownie do znajomości swego rewiru, sam umieć osądzić, gdzie, kiedy i jak wabika użyć. Kto jeden raz opanował tajniki tego instrumentu, przekona się, ile nieznanych dotąd rozkoszy daje mu ten rodzaj łowów, a ile emocji w tem, by przy błyskawicznej decyzji i szybkiem daniu strzału, kulę precyzyjnie umiejscowić.

Tych kilka uwag ma na względzie, by tym, którzy polowanie z wabikiem bliżej poznać pragną, ułatwić w wyborze odpowiedniego instrumentu, a przestrzec przed nabyciem bezwartościowego gwizdka parowozowego, który jak wiadomo, dotąd nie cieszy się wśród rogaczy zbytniem uznaniem.

Międzynarodowa Rada Łowiecka

Podczas trzeciej sesji M. R. Ł., jaka odbyła się w dniach od 19 do 22 kwietnia b. r. w Warszawie, wygłoszono cały szereg nader cennych referatów.

Referaty te zostały natychmiast zebrane w osobnej książce o 340 stronicach druku. Postaramy się zaznajomić z niemi naszych czytelników przynajmniej częściowo, drukując w „Łowcu“ najważniejsze w tłumaczeniu lub w streszczeniach, tu zaś przedstawimy tylko świeżo przez M. R. Ł. powzięte nowe rezolucje i tekst uchwały mianującej osobną komisję dla ustalenia międzynarodowych zasad oceniania trofeów.

I. 1. Ubezpieczenia.

Aby ubezpieczenie myśliwych od odpowiedzialności za szkody, jakie mogą spowodować polowaniem, były obowiązujące i aby wydawanie kart łowieckich było zawisłem od wykazania się takiem ubezpieczeniem.

2. Aby sprzedaż przyrządów czyniących detonację strzałów mniej głośną, a zwanych „tłumiki“, była o ile możności zabronioną, a przynajmniej, aby ich używanie dla celów uprawiania kłusownictwa było uznane jako okoliczność obciążającą i tępione.

Aby transport zwierzyny bitej w czasie ochronnym, był powszechnie zakazanym i surowo tępionym, a w szczególności, by nie czyniono wyjątków od takich zakazów pod pretekstem potrzeby wyżywienia załogi i pasażerów okrętów zarzucających kotwice w portach morskich.

3. Zwierzyna rozpłodowa.

Aby państwa eksportujące i importujące żywą zwierzynę, z których już niektóre żądały od M. R. Ł., by ułatwiała te obroty, stworzyły organizacje zdolne do skoordynowania z jednej strony ofert właścicieli polowań, a z drugiej zapotrzebowań. Rola M. R. Ł. będzie wtedy polegała na nawiązaniu kontaktu między temi organizacjami i na udzieleniu im pomocy w kierunku uzyskania możliwych ułatwień dla interesów wymiany, a w szczególności w kierunku wyjednania obniżenia taryf transportowych i uproszczenia formalności, nie wyjmując zabiegów o to także w krajach, przez które takie przesyłki tylko przechodzą (tranzyt). M. R. Ł. będzie też udzielać wskazówek jakich ostrożności należy przestrzegać w tych sprawach, a między innemi przy wydawaniu poświadczeń pochodzenia, stwierdzających właściwości terenów, z których zwierzyna pochodzi i przy wydawaniu certyfikatów sanitarnych przy nadaniu i odbiorze takich przesyłek.

4. Sygnały alarmowe.

Aby ustalić sygnały alarmowe, któreby ułatwiały myśliwym zabłąkanym lub przez przypadek unieruchomionym, wezwanie pomocy, a osobom, do którychby te sygnały doszły, danie im znać, że one na te sygnały już reagują.

Zaznacza się, że mogłyby być w tym celu zastosowane wszelkie sygnały słuchowe powtarzane w odstępach 10 sekundowych.

II. Nominacja Komisji dla wystaw międzynarodowych.

Zważywszy, że porównanie i klasyfikacja trofeów nie mogą się zawsze odbywać na tych samych wystawach, gdzieby porównać się mające trofea były obok siebie ułożone i zważywszy nie dającą się zaprzeczyć ważność takich porównań i klasyfikacji M. R. Ł. ustanawia Komi-

się dla opracowania systemu oceny trofeów z grubej zwierzyny europejskiej, zastrzegając sobie możliwość rozszerzenia następnie tych studjów i na zwierzynę innych kontynentów.

Komisja ta postara się w tym celu o wszelkie wiadomości użyteczne, wysłucha wszystkie osoby kompetentne i przeprowadzi wyczerpującą korespondencję za pośrednictwem Sekretarjatu generalnego Rady.

Komisja zorganizuje swą pracę i swe debaty i będzie się zgromadzać o ile możności raz do roku w krajach w tej kwestji najbardziej zainteresowanych.

Członkami tej komisji zostali wybrani panowie:

Ducrocq Prezes M. R. Ł. (Francja), Książę von Ratibor i Książę Adolf Fryderyk Meklemburgski (Niemcy), Karol hr. Abensperg-Traun i Jan hr. Hartig (Austrja), de Smet (Belgja), de Vind (Danja), Lord Vivian (Wielka Brytanja), Nadler, bar. Pronay i Geza de Kiss (Węgry), Müller-Tesch (Luksemburg), Rosenberg (Norwegja), hr. Bielski, gen. Fabrycy i Knothe (Polska), Stoichita, de Mocsonyi i Saulescu (Rumunja), Jan hr. Palffy, Paweł hr. Palffy i prof. Dyk (Czechosłowacja), Zoricic i Marinowic (Jugosławja).

Komisja ta będzie mogła przybierać z głosem doradczym innych jeszcze członków, bądź z M. R. Ł., bądź z poza niej.

Tłum. A. Sander



Zebranie informacyjne

w sprawie ochrony przyrody i Parków Narodowych

Staraniem Krakowskiego Oddziału Ligi Ochrony Przyrody, przy współudziale licznych Towarzystw kulturalnych i społecznych (Polskie Towarzystwo Geograficzne Oddział w Krakowie, Polskie Towarzystwo Tatrzańskie Oddział w Krakowie, Polskie Towarzystwo Botaniczne Oddział w Krakowie, Polskie Towarzystwo Geologiczne Oddział w Krakowie, Polskie Towarzystwo Krajoznawcze Oddział w Krakowie, Polskie Towarzystwo Przyrodników im. Kopernika Oddział w Krakowie, Polskie Towarzystwo Wędkarskie, Towarzystwo Myśliwskie św. Huberta, Małopolskie Towarzystwo Łowieckie Oddział w Krakowie, Towarzystwo Ogrodnicze), odbyło się w Krakowie w dniu 8 marca b. r. w szczelnie wypełnionej sali Muzeum Przemysłowego publiczne zebranie informacyjne, poświęcone sprawie ochrony przyrody oraz Parkom Narodowym. Zebranie zagaił Prof. Dr. Jerzy Smoleński, poczem Rektor Prof. Dr. Michał Siedlecki w odczycie p. t. „Międzynarodowe znaczenie ochrony przyrody" przedstawił motywy międzynarodowej organizacji ochrony przyrody i jej ogromne znaczenie zarówno ze względów naukowych (przykładem są np. badania ptaków przelotnych), jak i gospodarczych (np. ochrona ryb wędrownych w rzekach, przez które przechodzi granica polityczna). Prelegent przedstawił zdobycze Polski na polu międzynarodowej ochrony przyrody, podkreślając, że Międzynarodowe Biuro Ochrony Przyrody w Brukseli powstało z inicjatywy polskiej, oraz zaznaczając wielkie znaczenie Polski dla ochrony żubra. Podkreślając raz jeszcze rozwój ochrony przyrody na całym świecie, oraz wielkie jej znaczenie w stosunkach międzynarodowych, prelegent zaznaczył, że uważa zwalczanie tej idei w Polsce, jako szkodzące jej prestiżowi międzynarodowemu, za działalność antypaństwową.

Następnie Prof. Dr. Władysław Szafer w odczycie p. t. „Zdobycze Polski na polu ochrony przyrody" przedstawił rozwój idei ochrony przyrody w Polsce od chwili odzyskania niepodległości, podkreślając, że potrzeba chronienia przyrody ojczystej była tak silna, że już pierwszy Minister Oświaty powołał do życia Tymczasową Komisję Ochrony Przyrody i zaznaczając coraz szersze rozpowszechnianie się tej idei w społeczeństwie, zwłaszcza wśród młodzieży, podniósł jej wielkie znaczenie dla wychowania i kultury narodu. Prelegent przedstawił następnie przebieg prac nad organizacją ochrony przyrody, zapoczątkowanych przez stworzenie Tymczasowej Komisji Ochrony Przyrody, która w roku 1925 przekształconą została w Państwową Radę Ochrony Przyrody. Prace te uwieńczone zostały w ostatnich dniach uchwaleniem przez Sejm i Senat Rzeczypospolitej ustawy o ochronie przyrody. Następnie zapoznał zebranych z dwoma kierunkami, w których rozwija się praca na polu ochrony przyrody, kierunkiem propagandowym i kierunkiem ochrony praktycznej. W tym ostatnim kierunku zdziałano już wiele, gdyż mamy pięć Parków Narodowych i 128 rezerwatów, oraz bardzo wiele pomników natury. W ten sposób wykazał prelegent, że organizacja ochrony przyrody obejmuje bardzo szerokie problemy i działalność swą rozciąga na całą Polskę, a nie ogranicza się jedynie, jakby się to mylnie zdawać mogło, do jednego jakiegoś chronionego terenu, np. do Tatr.

Dr. Adam Sokołowski przedstawił stosunek ochrony przyrody do turystyki górskiej, podnosząc wielkie znaczenie Parku Narodowego w Tatrach dla prawdziwej turystyki, która może się rozwijać tylko na tle pięknej, niezeszpeconej przez jakikolwiek przemysł, pierwotnej przyrody górskiej. Wszelkie projekty nadmiernego udostępnienia Tatr, jak szosy prowadzące w ich głąb, kolejki linowe, lub budowa wielkich hoteli i sanatorjów w obrębie Tatr, niszczy ich pierwotne piękno, a z niem razem i podstawy turystyki górskiej, która najlepsze szanse znajduje w realizacji Parku Narodowego w Tatrach.

Prof. Dr. Walery Goetel odczyt swój o Parku Narodowym w Tatrach rozpoczął odpowiedzią na artykuł Jana Wiktora, w którym autor wystąpił z zarzutami przeciw gospodarce w Parku Narodowym Pienińskim. W odpowiedzi na zarzuty prelegent wyjaśnił, że 1) Państwowa Rada Ochrony Przyrody dba o interesy ludności górskiej, gdyż stara się o odbudowanie drogi na prawym brzegu Dunaj-

ca, która to droga będzie miała dla ludności bardzo wielkie znaczenie, oraz sprzeciwiła się wprowadzeniu na Dunajcu łodzi motorowych, które byłyby groźną konkurencją dla miejscowych przewoźników. 2) Zakaz przejazdu automobilami na 8-miu kilometrach szosy w przełomie Dunajca spowodowany jest troską o zapewnienie turystom pełni wrażeń estetycznych w czasie przejazdu łodziami przez przełom, doznałyby one bowiem uszczerbku przez kurz i hałas, jaki wzniecają auta. Wreszcie sprawę kornika wyjaśnił prelegent tłumacząc, że drzewa niszczone nie przez kornika zresztą, lecz przez chorobę spowodowaną grzybem, nie mogą być z lasu usuwane, gdyż ściąganie ich po bardzo stromych zboczach spowodowałoby uszkodzenie wielu drzew zdrowych. Następnie przeszedł do sprawy Parku Narodowego w Tatrach i zaznaczył, że w projekcie Parku nie leży bynajmniej usunięcie pasterstwa z Tatr, oraz wyjaśnił sprawę kamieniołomu pod Capkami. Co do gospodarki leśnej, to nie ma ona być również zupełnie zaniechana, a jedynie prowadzona w sposób dostosowany do zasad ochrony przyrody. Na zakończenie prelegent poruszył konieczność stworzenia straży w Parku, podając przykłady niekulturalnego zachowania się publiczności w obrębie Tatr.

— — — — — — — — — — — — — —

Dnia 17 marca 1934 r. odbyło się w Zakładzie Mineralogicznym U. J. doroczne Walne Zebranie Krakowskiego Oddziału L. O. P. poprzedzone odczytem Prof. Dr. Władysława Szafera p. t. „Ochrona Przyrody w województwie krakowskiem".

Zebranie uchwaliło następujące wnioski na VI Zjazd Delegatów L. O. P. w Warszawie:

1) Walne Zebranie Krakowskiego Oddziału L. O. P. wyraża radość z powodu uchwalenia przez Ciała Ustawodawcze Rzeczypospolitej ustawy o ochronie przyrody oraz z powodu nabycia przez Rząd terenów tatrzańskich.

2) Walne Zebranie zwraca się do Rządu Rzeczypospolitej z prośbą, aby pierwszym aktem prawnym wydanym na zasadzie nowej ustawy było stworzenie Parku Narodowego w Tatrach.

3) Walne Zebranie składa gorące podziękowanie Prof. Dr. Władysławowi Szaferowi delegatowi Min. W. R. i O. P. za jego niestrudzoną działalność na polu ochrony przyrody.

Dalsze zgłoszone wnioski dotyczyły ochrony lasów w górach ze względu na okoliczność, iż ochrona szaty leśnej w górach zabezpiecza m. i. korzystne warunki hydrograficzne na odcinkach rzek, w których znajdują się tarliska łososi. Postanowiono zwrócić się do Ministerstwa Rolnictwa, Przemysłu i Handlu oraz Spraw Zagranicznych o wszczęcie kroków celem ochrony łososia w czasie wstępowania do Wisły oraz przepływu przez terytorjum Wolnego Miasta Gdańska.

Uchwalono też zwrócić się z prośbą do Ministerstwa Rolnictwa o wszczęcie badań nad panującą w rzekach polskich furunkulozą łososia, mających na celu zapobieżenie tej klęsce.

W ożywionej bardzo dyskusji, która dowodzi zainteresowania społeczeństwa sprawami ochrony przyrody także ze względów gospodarczych — zabierano jeszcze głos w sprawie zalesiania drobnych nieużytków włościańskich, powstałych wskutek wyrębu lasów — oraz w sprawie ochrony roślin lekarskich.



Notatki bibljograficzne

Janusz Domaniewski, Materjały do rozmieszczenia głuszca (Tetrao urogallus, Linn.) w Polsce. Acta ornithologica Musei Zoologici, t. I., nr. 4, Warszawa, listopad 1933. (Odbitka).

Poważna ta publikacja jest pierwszą z długiej serji, jaka ma być przez Domaniewskiego opracowaną na podstawie przygotowanego już od dawna materjału. Inicjatywę dało w tym względzie Małopolskie Towarzystwo Łowieckie, które na wniosek jednego z członków zarządu zamierzało już w roku swym jubileuszowym, t. j. w roku 1926 wystąpić z pierwszą poważniejszą statystyką tego rodzaju. W myśl tego wniosku zwrócono się z prośbą o zrealizowanie inicjatywy do p. Domaniewskiego, który też natychmiast do prac przygotowawczych przystąpił i zredagował kwestjonarjusz, obejmujący następujące gatunki zwierzyny łownej w Polsce: niedźwiedź, borsuk, wilk, żbik, ryś, zając bielak, królik, dzik, jeleń, daniel, sarna, łoś, żubr, bóbr, czapla siwa, łabędź niemy, gęś gęgawa, orzeł bielik, orzeł przedni, kuropatwa, głuszec, cietrzew, pardwa, żóraw, drop, dubelt, puhacz. Kwestjonarjusz został wydrukowany i załączony do „Łowca" Nr. 12 z r. 1925, w którym umieszczono zarazem pouczenie i odezwę, zawierającą m. in. następujące słowa:

> „Dzięki uprzejmości bratnich Redakcyj, ważny ten kwestjonarjusz będzie również rozesłany do Czytelników „Łowca Polskiego", jakoteż „Przeglądu myśliwskiego i łowiectwa polskiego", przeszlemy go nadto do wszystkich Starostw, do Leśnictw rządowych, do Zrzeszeń i Kółek łowieckich, wreszcie do Redakcyj czasopism pokrewnych, jak Sylwan, Ziemia i t. p. Z tego jasno wynika, jak znaczny będzie koszt samego nakładu kwestjonarjusza. Małopolskie Tow. Łowieckie nie cofnęło się jednak przed tym wydatkiem, zdając sobie sprawę, jak ważne tu zostało podjęte zadanie nietylko dla łowiectwa, ale i dla przyrodoznawstwa krajowego".

Gorący apel dał wówczas wyniki nadspodziewane. Kwestjonarjusz już wypełniony wracał do M. T. Ł. w tak wielkich ilościach, że o jakiemś terminowem opracowaniu

nie można już było myśleć. Całość złożono w najgodniejsze ręce p. Domaniewskiego do naukowego zbadania, żmudnego skontrolowania, rozczłonkowania i przysposobienia do druku. Rzecz prosta, że ogromna ta praca wymaga bardzo długiego czasu, zwłaszcza, że wyniki nie mogą się opierać na samym tylko kwestjonarjuszu, ale wymagają uwzględnienia całego szeregu źródeł pomocniczych. Wspomina o nich Domaniewski na wstępie monografji, o której mowa. A jakkolwiek od chwili zebrania wyników kwestjonarjusza upłynął stosunkowo długi okres czasu, to jednak nagromadzony tam materjał nie stracił przez to swej wartości, a nowe dane będą mogły stanowić bardzo cenne jego uzupełnienie i oświetlenie. Nie ulega wątpliwości, że całość, tak pięknie rozpoczęta, może mieć znaczenie monumentalne. W ten sposób zabraliśmy się metodycznie do usunięcia wielkiego braku, a zarazem zarzutu, wypowiedzianego przez obcych, że Polska nie zna swych zwierząt, nie bada ich odmian regjonalnych i ich rozmieszczenia.

Kazimierz Wodzicki, Rozmieszczenie i ochrona bociana białego (Ciconia ciconia L.) w województwie krakowskiem. „Ochrona przyrody", t. XIII, Kraków, 1933. (Odbitka).

Znany już zaszczytnie wnuk znakomitego ornitologa, myśliwego i pisarza, podaje w tej ważnej pracy wyniki swych badań, opartych na kwestjonarjuszu, rozesłanym wszystkim gminom powiatu krakowskiego. Problemat rozmieszczenia i zmniejszenia się ilości bocianów rozpatruje wszechstronnie i przychodzi do przekonania, że pozostaje to przedewszystkiem w związku ze stanem wód gruntowych. W miarę ich opadania, cofa się ze swych odwiecznych siedzib gatunek ptaka, przystosowany od zarania bytu do towarzystwa człowieka. Działają tu oczywiście i inne przyczyny, wśród nich tępienie, będące wynikiem nieporozumienia. „Zaznaczyć należy — pisze autor — że w przeważnej ilości wypadków tępi bociany nie ludność wiejska, lecz właściciele większych gospodarstw rolnych i stawowowych, a więc przeważnie ludzie o akademickiem wykształceniu. Przypuszczać należy, że datujący jeszcze z zeszłego wieku, a pochodzący z Niemiec przesąd, zresztą już dawno przez samych Niemców sprostowany, przedewszystkiem dzięki rozległym badaniom prof. dra Röriga o rzekomej szkodliwości bociana dla rybactwa i łowiectwa, pokutuje jeszcze wśród naszych rybaków i myśliwych. W duchu zupełnej ochrony bociana wypowiada się również dziad mój, Kazimierz Wodzicki (1877). Na podstawie swoich długoletnich obserwacyj pisze on co następuje: „...wziąwszy porównanie tego pożywienia, każdy przyznać musi, że bocian jest nam pożytecznym ptakiem". Autor „Rozmieszczenia" dodaje: „Aczkolwiek badania eksperymentalne Röriga nie były powtórzone w Polsce, twierdzić można na ich podstawie, że szkody, wyrządzane przez bociany w łowiectwie lub rybołóstwie, są minimalne, a tylko w wyjątkowych wypadkach może być mowa o szkodach w gospodarstwie stawowem, nie stojących ani w przybliżeniu w stosunku do tej straty, jaką jest dla krajobrazu naszej wsi zniknięcie bociana". — Praca opatrzona jest bardzo instruktywną tablicą graficzną.

W. Z.

Ś. † P.

Inż. ALOJZY CYHAN

b. kap. W. P., generalny dyrektor arcyksiążęcych dóbr żywieckich, długoletni członek Krakowskiego Oddziału Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego, zmarł w Żywcu dnia 4-go czerwca 1934 r., przeżywszy lat 59.

Zmarły oddany był idei łowieckiej sercem i duszą, a pracując na wybitnym posterunku rolniczo-lasowym przez kilka dziesiątków lat, miał upragnioną sposobność do rozwijania i udzielania na wielkim kompleksie dóbr swej troskliwej fachowej opieki sprawom łowiectwa z wysokim dla tegoż pożytkiem.

Żegnamy także w Zmarłym z prawdziwym żalem szczerego przyjaciela naszego Towarzystwa.

Cześć Jego zasłużonej pamięci, pokój Jego zacnej duszy!

Korespondencje

Niebywały wylew Wisłoka i wszystkich jego dopływów w dniu 16 lipca b. r., spowodował zupełne wyniszczenie zwierzostanu na terenach inundacyjnych w powiecie rzeszowskim.

Widziało się np. stadka młodych kuropatw, siedzące przy sobie na unoszonych prądem kopicach zboża. Utopione zające i bażanty płynęły masowo na rozhukanych falach. Z innego miejsca widziano znowu na płynącym snopie przytuloną do siebie parkę gronostajów...

Wobec nieobliczalnych strat w zwierzynie, postanowił Wydział tut. Tow. Myśliwych nie polować wcale w tym roku na terenach wisłokowych, które uległy klęsce powodzi. Uczynią zapewne to samo i inni właściciele łowisk, dotkniętych potopem.

Gürtler, delegat.



Z Polskiego Związku Stow. Łowieckich

Protokół z posiedzenia Zarządu Związku z dnia 18 maja 1934 r.

Przewodniczył obradom p. Prezes gen. dyw. Kazimierz Sosnkowski, obecni byli pp.: Wiceprezesi — gen. dyw. Kazimierz Fabrycy i Maurycy hr. Potocki, Członkowie — red. Walenty Garczyński, Bohdan Gędziorowski, Henryk Górski, Witold Kiltynowicz, inż. Herman Knothe, Czesław Lisowski, Józef Skrzypek, Wacław Szperling, inż. Kazimierz Tołłoczko, mec. Aleksander Tallen-Wilczewski, dr. Józef Żenczykowski i Jan Żukotyński; sekretarzował — Jerzy Bokiewicz.

Porządek obrad obejmował:

1. Zatwierdzenia protokółu posiedzenia Zarządu Związku z dnia 2 grudnia r. 1933.

2. Przyjęcie nowych Stowarzyszeń.
3. Odwołanie nominacji Delegatów Powiatowych.
4. Zatwierdzenie sprawozdania finansowego za rok 1933.
5. Przygotowanie ewentualnych wniosków na Walne Zgromadzenie.
6. Rozpatrzenie wniosków o odznaczenia.
7. Sprawy bieżące.
8. Wnioski.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego, p. Prezes gen. Sosnkowski zakomunikował, że pod adresem p. Prezesa nadeszło pismo prezesa Conseil International de la Chasse, p. Ducrocq'a, zawierające podziękowanie w imieniu C. I. C. za przyjęcie, jakiego w Polsce doznali uczestnicy zjazdu. P. Prezes gen. Sosnkowski otrzymał również pismo Polskiego Towarzystwa Łowieckiego w Warszawie, zawierające wyrazy uznania za doprowadzenie do skutku zjazdu C. I. C. i znakomite kierownictwo organizacją tegoż zjazdu. P. Prezes gen. Sosnkowski polecił sekretarjatowi Związku przygotowanie odpowiedzi na wymienione pisma.

Zgodnie z wnioskami Wydziału Wykonawczego, Zarząd Związku zaliczył w poczet Stowarzyszeń Związkowych:

1. Kółko Racjonalnego Łowiectwa „Knieja Podlaska" w Warszawie,
2. Gościeradowskie Kółko Myśliwskie w Warszawie,
3. Podoficerski Klub Łowiecki Garnizonu Grodno w Grodnie,
4. Kieleckie Towarzystwo Prawidłowego Myślistwa w Kielcach,
5. Wołyńskie Stowarzyszenie Łowieckie w Łucku,
6. Wojewódzką Radę Łowiecką w Białymstoku.

Sprawę utworzenia nowych Oddziałów Wojewódzkich Związku p. Prezes gen. Sosnkowski poddał pod dyskusję, podkreślając, że przy nadawaniu praw Oddziałów Związku należy zbadać wszechstronnie, czy desygnowane Stowarzyszenia dają gwarancję pod względem powagi i trwałości.

Uznając, że Wołyńskie Stowarzyszenie Łowieckie w Łucku i Wojewódzka Rada Łowiecka w Białymstoku czynią zadość warunkom, jakim odpowiadać winny Oddziały Wojewódzkie, Zarząd Związku postanowił przedłożyć do uchwalenia na Walnem Zgromadzeniu w dniu 3 czerwca r. b., w myśl § 19 pkt. a i § 29 statutu Związku, następujące wnioski:

1. Walne Zgromadzenie uchwala utworzenie Oddziału Związku na obszar województwa wołyńskiego i prawa tego Oddziału nadaje Wołyńskiemu Stowarzyszeniu Łowieckiemu w Łucku.
2. Walne Zgromadzenie uchwala utworzenie Oddziału Związku na obszar województwa białostockiego i prawa tego Oddziału nadaje Wojewódzkiej Radzie Łowieckiej w Białymstoku.

Sprawozdanie finansowe Związku i wydawnictwa „Łowiec Polski za rok 1933 zreferował p. prez. Szperling, przedstawiając, w imieniu Wydziału Wykonawczego, wniosek o zatwierdzenie:

1. bilansu zamknięcia na dzień 31 grudnia r. 1933, wykazującego sumę zamknięcia zł. 25.164,17.
2. Rachunku strat i zysków za rok 1933, wykazującego zysk za ten rok zł. 2.222,60, o którą to sumę zmniejszyła się strata z lat ubiegłych (zł. 8.810,70); pozostaje zatem na tym rachunku strata zł. 6.588,10, zamykająca bilans.
3) Preliminarza budżetowego na rok 1934, przewidującego:

a) po stronie rozchodu Związku zł. 11.150,—, po stronie przychodu zaś zł. 8.200,—;
b) po stronie rozchodu „Łowca Polskiego" zł. 44.750,—, po stronie przychodu zaś zł. 36.750,—.

Preliminarz budżetowy na rok 1934 przewiduje łączny niedobór w sumie zł. 10.950,—.

Zarząd Związku zatwierdził bilans, rachunek strat i zysków za rok 1933 oraz preliminarz budżetowy na rok 1934.

Po dyskusji, w której zabierali głos pp.: Prezes gen. Sosnkowski, gen. Fabrycy, red. Garczyński, prez. Szperling, hr. Potocki, Skrzypek i Gędziorowski, Zarząd zatwierdzając preliminarz budżetowy „Łowca Polskiego", uchwalił:

Z chwilą, gdy ustali się w sposób niewątpliwy ilość obecna prenumeratorów płatnych „Łowca Polskiego", zajdzie moment dalszego ulepszenia wydawnictwa.

Wobec tego, iż zmiany ulepszające wymagają długotrwałych przygotowań, Zarząd poleca redaktorowi rozpocząć niezwłocznie studja i prace przygotowawcze oraz przedłożyć do dnia 1 października r. b. odnośny projekt, oparty o zasady:

a) rozszerzenie objętości i ulepszenie jakości pisma,
b) wzbogacenie treści przez wprowadzenie nowych stałych działów,
c) dalsze ulepszenie szaty zewnętrznej.

Wnioski na Walne Zgromadzenie nadesłały do dnia dzisiejszego dwa Stowarzyszenia Związkowe, a mianowicie:

1. Małopolskie Towarzystwo Łowieckie — o utworzenie przy Związku Sekcji Ochrony Niedźwiedzia.
2. Kółko Prawidłowego Myślistwa w Dęblinie:

a) o ingerencję u władz administracyjnych i policyjnych w powiatach Garwolin i Puławy w sprawie wymiaru kar za przestępstwa łowieckie;
b) o ponowienie starań u władz centralnych w kierunku obniżenia norm podatku komunalnego od wykonywania prawa polowania.

Otwierając dyskusję nad wnioskiem Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego, p. Prezes gen. Sosnkowski poddał pod rozwagę kwestje następujące:

1. czy Zarząd Związku utworzenie Sekcji Ochrony Niedźwiedzia uważa za potrzebne,
2. gdzie należałoby ustanowić siedzibę Sekcji,
3. jakie środki najskuteczniej zmierzają do ochrony niedźwiedzia.

Zarząd Związku uznając utworzenie Sekcji Ochrony Niedźwiedzia za pożądane, postanowił wniosek Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego przedłożyć na Walnem Zgromadzeniu w dniu 3 czerwca r. b. z poparciem.

Nad kwestją wyboru siedziby Sekcji wywiązała się dyskusja, w której głos zabierali: hr. Potocki, gen. Fabrycy, Kiltynowicz, inż. Knothe i mec. Tallen-Wilczewski. Powzięto następującą rezolucję:

Zarząd Związku wyraża opinję, iż siedzibą Sekcji Ochrony Niedźwiedzia powinna być Warszawa z filją we Lwowie. Stanowisko swe Zarząd motywuje tem, iż główne zadanie Sekcji polegać będzie na inicjatywnych interwencjach wobec centralnych władz rządowych.

Kwestję ustalenia środków, zmierzających najskuteczniej do ochrony niedźwiedzia, pozostawiono pracom przyszłej Sekcji.

Postanowiono otworzyć w „Łowcu Polskim" specjalną rubrykę, w której ogłaszane będą wykreślone ze Związku Stowarzyszenia z odpowiednią motywacją.

Wydział Wykonawczy przedstawił wniosek, aby Zarząd Związku zawiesił postanowienie punktu 7 regulaminu nadawania Medalu Zasługi Łowieckiej, dotyczące pokrywania kosztów odznaczeń wobec niemożności ponoszenia ich przez Związek dla wszystkich odznaczonych. Wyjątek stanowić mogą koszty medali i dyplomów dla przedstawicieli władz państwowych i administracyjnych, oraz dla funkcjonarjuszy służby łowieckiej i leśnej, o ile ci funkcjonarjusze nie są przedstawieni do odznaczeń przez właścicieli łowisk prywatnych.

Dyskutowano następnie nad kwestją ustalenia cen, jakie pobierane być mają tytułem zwrotu kosztów za odznaczenia.

Wydział Wykonawczy zaproponował pobieranie: za „Złom" — zł. 20, za Medal Złoty — zł. 16, za Medal Złoty mały — zł. 14, za Medal Srebrny — zł. 13, za Bronzowy — zł. 12.

Zarząd Związku, zatwierdzając proponowane przez Wydział Wykonawczy ceny odznaczeń, polecił osiągnąć obniżkę kosztów własnych tych odznaczeń przez zebranie ofert porównawczych, na zasadzie powierzenia dostawy jednej firmie.

Wobec tego, iż w niedługim czasie wyekspirują rozporządzenia p. Ministra Rolnictwa i Reform Rolnych, wprowadzające czas ochronny dla pewnych gatunków zwierzyny, dla których dotychczasowe prawo łowieckie, ochrony nie przewidziało, oraz rozszerzające czas ochronny na niektóre gatunki, Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych zwróciło się do Związku o opinję w sprawie potrzeby przedłużenia mocy obowiązującej tych rozporządzeń.

Po dyskusji, biorąc za podstawę swej opinji terminy ochronne, przewidziane w projekcie nowelizacji prawa łowieckiego odnośnie tych punktów, które nie kolidują z dotychczas obowiązującem prawem, Zarząd postanowił zaproponować następujący czas ochronny dla gatunków, objętych ekspirującemi rozporządzeniami:

dla dzików — od 1 marca do 30 czerwca,
dla żbików — od 1 lutego do 30 września,

dla norek — od 1 lutego do 31 grudnia,
dla kun leśnych (tumaków) — od 1 lutego do 31 października,
dla sarn kozłów:
w województwach poznańskiem i pomorskiem — od 16 października do 31 maja,
w województwach krakowskiem, lwowskiem, stanisławowskiem i tarnopolskiem — od 1 lutego do 31 maja,
w województwach pozostałych — od 1 lutego do 15 maja;
dla zajęcy-szaraków:
w województwach poznańskiem i pomorskiem — od 1 stycznia do 15 października,
w województwach wileńskiem, nowogródzkiem i poleskiem — od 1 lutego do 31 października,
w wojew. pozostałych — od 1 lutego do 15 października;
dla dzikich kaczorów — od 1 czerwca do 15 lipca,
dla dzikich kaczek (samic i młodych) oraz innego ptactwa wodnego i błotnego — od 1 stycznia do 15 lipca.

Odnośnie pozostałych gatunków zwierzyny, objętych ekspirującemi rozporządzeniami, Zarząd po dyskusji, postanowił zaproponować:
pozostawienie czasu ochronnego, ustalonego dotychczasowem prawem łowieckiem, dla: wiewiórek, jeleni-byków, danieli-rogaczy, borsuków i kuropatw;
dla bażantów-kogutów — czas ochronny od 1 lutego do 15 października,
dla niedźwiedzi — całkowite zamknięcie polowania i wprowadzenie indywidualnych zezwoleń na ich odstrzał,
dla rysi — czas ochronny od 16 lutego do 31 grudnia.

P. Wiceprezes gen. Fabrycy zakomunikował Zarządowi, że sprawa urządzenia stacji doświadczelnej dla broni i amunicji myśliwskiej jest na dobrej drodze i stacja ta prawdopodobnie za kilka miesięcy będzie już mogła rozpocząć normalne funkcjonowanie.

Zarząd Związku, oświadczenie to przyjmując do wiadomości, wyraził p. gen. Fabrycemu podziękowanie za inicjatywę i zajęcie się tą sprawą.

W roku bieżącym, zkolei starszeństwa wyboru, wygasają mandaty wybranych w r. 1931 pp.: Wiceprezesów Maurycego hr. Potockiego i inż. Leopolda Skulskiego, oraz Członków Zarządu — red. Walentego Garczyńskiego, Władysława Janty-Połczyńskiego i Kazimierza Świderskiego.

P. Wojciech hr. Gołuchowski złożył rezygnację z mandatu Członka Zarządu Związku, decyzję swą motywując niemożnością brania udziału w posiedzeniach.

Rezygnację tę Zarząd przyjął do wiadomości.

Przystępując do rozpatrzenia wniosków o odznaczenia, Zarząd Związku postanowił utrzymać w mocy uchwałę swą z dnia 2 grudnia r. 1933, odkładającą rozpatrzenie wniosków o nadanie najwyższego odznaczenia łowieckiego „Złomu".

Protokół
Walnego Zgromadzenia członków Sekcji Ochrony i Hodowli Łosia w dniu 17 czerwca 1934 r.

Obecni na posiedzeniu przedstawiciele Dyrekcyj Lasów Państwowych: Wileńskiej — W. Korsak i Białowieskiej — Karpiński, oraz pp. Witold Kiltynowicz, Maurycy hr. Potocki, Dyr. Mieczysław Hofman, Józef Gieysztor.

Przewodniczący J. Gieysztor zdał sprawę z działalności Sekcji w roku poprzednim, pierwszym jej istnienia.

1. Zebranie organizacyjne członków Sekcji odbyło się w dniu 11 czerwca 1933 r. Uchwalono: a) wydanie mapy rozmieszczenia łosi w Polsce i w tym celu ustalono wzór kwestjonarjusza, z którym postanowiono zwrócić się do właścicieli terenów z ostojami łosia; b) wydanie monografji łosia, na co środki ofiarowała Państwowa Rada Ochrony Przyrody, a opracowania jej podjął się p. W. Korsak; c) zwrócenia się do p. Ministra Rolnictwa z prośbą o ześrodkowanie zezwoleń na odstrzał łosi w Ministerstwie, celem zapewnienia Sekcji możności opinjowania. Do składu Zarządu wybrano pp.: J. Gieysztora, M. Hofmana, H. Knothego, W. Korsaka, S. Modzelewskiego, M. hr. Potockiego, K. ks. Radziwiłła, A. hr. Starzeńskiego.

2. Na 3 zebraniach Zarządu Sekcji (w dniu 5 sierpnia, 20 października 1933 r. i 17 stycznia 1934 r.) omówiono i załatwiono sprawy następujące: a) Na podstawie danych ankiety ustalono ilość łosi na wiosnę 1933 r. na 626 sztuk, w tem byków 224. Z tej ilości przypadało: na lasy państwowe 197 łosi, w tem 80 byków, na łowiska prywatne 429 łosi, w tem 144 byki. b) Zwrócono się do pp. wojewodów z prośbą, aby o podaniach na odstrzał łosi w łowiskach prywatnych zawiadamiano Sekcję celem wyrażenia przez nią opinji. Do prośby tej pp. wojewodowie ustosunkowali się przychylnie. c) Po rozważeniu nadesłanych podań o odstrzał i zapoznaniu się z ilostanem łosi oraz z warunkami ich przebywania w poszczególnych ostojach, Zarząd, wychodząc z założenia możności odstrzału 1 byka na 10 byków ryczących, ustalił, w porozumieniu z Dyrekcją Naczelną Lasów Państwowych i pp. wojewodami, następujące ilości łosi do odstrzału podczas rykowiska 1933 roku:

O S T O J A	przyznano do odstrzału	odstrzelono
Ordynacja dawidgródecka K. ks. Radziwiłła .	7 szt.	5 szt.
Dobra Rzepichowskie J. hr. Potockiego . . .	4 „	3 „
Poleskie T-wo Myśliwskie	3 „	2 „
Dyrekcja Wileńska Las. Państwowych . . .	2 „	0 „
Goszczewo M. hr. Potockiego	1 „	1 „
Grudopol A. hr. Jundziłła	1 „	0 „
Razem . . .	18 szt.	11 szt.

d) Wystosowano pismo do P. Ministra Spraw Wewnętrznych z prośbą o zobowiązanie sołtysów w woj. białostockiem, nowogródzkiem, poleskiem i wileńskiem do śledzenia i meldowania władzy o wypadkach kłusownictwa, co uważano za jeden ze skuteczniejszych środków ochrony łosia. Ze swej strony Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich wyraził gotowość pieniężnego wynagradzania zasłużonych sołtysów.

e) Wygotowano na III Pokaz trofeów łowieckich mapę orjentacyjną rozmieszczenia łosi w Polsce według danych nowej ankiety. Ilość łosi na wiosnę 1934 r. ustalono na 730 sztuk, z tego w lasach państwowych 199 sztuk, w łowiskach prywatnych 531 sztuk.

f) Na Zjazd Międzynarodowej Rady Łowieckiej zgłoszono referat p. J. Gieysztora „O łosiu w Polsce i rozdano uczestnikom zjazdu wydrukowaną przez Państwową Radę Ochrony Przyrody monografję „Łoś" pióra p. W. Korsaka.

g) Poparto wobec Ministerstwa Rolnictwa projekt Dyrekcji Lasów Państwowych w Białowieży — utworzenia w nadleśnictwie Iwacewicze nad rz. Żegulanką rezerwatu łosiowego o powierzchni 701 ha.

h) Wydrukowano kwitarjusze dla jednania członków Sekcji O. i H. Ł., które rozesłano członkom Zarządu i niektórym członkom Sekcji.

Sprawozdanie z działalności Sekcji p. Gieysztor uzupełnił danemi o wpływach i wydatkach. Do dnia 31 grudnia 1933 r. wpłynęło ogółem 215 zł. tytułem składek członkowskich i 100 złotych, jako ofiara J. hr. Potockiego na rzecz wydania plakatu o ochronie łosia. Od dnia 1 stycznia do 1 czerwca 1934 r. wpłynęło jeszcze 180 zł. na poczet opłat członkowskich — razem 495 zł. Z kwoty tej wydano na sporządzenie mapy, wydrukowanie referatu, zamówienie kwitarjuszów i druk blankietów — 117.40 gr. Pozostaje w kasie 377 zł. 60 gr.

Nominalna ilość członków Sekcji wynosi 38 osób prawnych i fizycznych.

Drugim punktem porządku dziennego był wybór nowego składu Zarządu oraz Komisji Rewizyjnej z uwagi na uchwałę Posiedzenia Organizacyjnego Członków Sekcji, określającą kadencję pierwszego Zarządu tylko na 1 rok, celem zapoznania się członków i dokonania następnego wyboru z większą świadomością zadań i ludzi. Wobec małej ilości przybyłych na zebranie członków, Walne Zgromadzenie postanowiło, w myśl propozycji M. hr. Potockiego, prosić obecny skład Zarządu o pełnienie swych obowiązków jeszcze w ciągu 1 roku. Do Komisji Rewizyjnej powołano pp.: W. Kiltynowicza, K. Skarżyńskiego i S. Steinhagena.

Przechodząc do sprawy odstrzału łosi podczas rykowiska r. b., rozpatrzono żądanie K. ks. Radziwiłła o zezwolenie odstrzału 8 łosi, J. hr. Potockiego — 5 łosi i p. E. Wagnera — o odstrzał 1 łosia w maj. Byteń. Walne Zgromadzenie, biorąc pod uwagę, 1) iż w porównaniu z rokiem ubiegłym stan łosi w Polsce wykazał poprawę dzięki przyrostowi naturalnemu i ochronie i 2) że do utrzymania tej ochrony w łowiskach prywatnych należy zachęcać właścicieli przez danie im możności odstrzału, jako jedynej nagrody za trudy i koszty — postanowiło podania powyższe wobec władz wojewódzkich poprzeć, uznając za usprawiedliwione przyznać K. ks. Radziwiłłowi w ordynacji dawidgródeckiej prawo odstrzału 8 łosi, J. hr. Potockiemu w dobrach Rzepichowsko-Chotynickich — 4 łosi (według normy zeszłorocznej) i p. E. Wagnerowi w maj. Byteń — 1 łosia.

Co do odstrzału łosi na innych terenach postanowiono ustosunkować się do nich po otrzymaniu zgłoszeń.

Z uwagi na złożenie przez J. hr. Potockiego 100 zł. na specjalny cel — wydanie plakatu o ochronie łosia — uproszono p. W. Korsaka o wykonanie tego plakatu w barwach za cenę zł. 100. Wydrukowanie plakatu nastąpi z chwilą zebrania dostatecznych środków, poczem rozesłany on będzie do wszystkich zarządów gminnych i posterunków policyjnych na terenach ostoi łosi.

J. GIEYSZTOR,
Przewodniczący Zebrania i Sekcji.

Walne Zebranie Wlkp. Związku Myśliwych

odbyło się w dniu 24 maja 1934 r. w Poznaniu przy licznym współudziale członków.

Po odczytaniu przez sekretarza p. Wł. Bronikowskiego protokółu z ostatniego Walnego Zebrania, nastąpiła uroczysta chwila wręczenia wysokich odznaczeń przyznanych poszczególnym hodowcom, wyższym urzędnikom państw. oraz delegatom pow. oraz dalej wręczenia medali W. Z. M. dzielnym leśnikom zasłużonym w energicznej walce z kłusownictwem.

„Złotym medalem P. Z. S. Ł. odznaczeni zostali:
Radca wojew. p. Edmund Bartz z Poznania,
p. nadleśn. inż. Stanisław Woszczyński z Podanina,
p. Generał Broni w st. sp. Kazimierz Raszewski z Poznania,
Wiceprezes W. Z. M. i delegat pow. p. Franciszek Unrug z Wyszakowa,
delegat łow. p. Radca Stanisław Kurnatowski z Pożarowa,
p. Starosta Adam Narajewski z Szamotuł,
delegat łow. p. Józef Lossow z Gryżyny,
p. Dyr. Tadeusz Śliwiński z Gniezna.

Wybrani zostali do Zarządu: prezesem p. ppułk. rez. K. Chłapowski z Mościejewa — I. wiceprezesem p. Fr. Unrug z Wyszakowa — II. wiceprezesem p. nadleśn. inż. L. Martyniec z Obornik — skarbnikiem p. H. Górski z Poznania — sekretarzem p. Wł. Bronikowski. Do Komisji Rewizyjnej wybrano pp.: Rousseau, Notarjusza M. Szołdrskiego z Poznania i Dyr. Fr. Dybowicza z Choryni — do Sądu Łowieckiego pp.: nadleśn. inż. L. Martyńca z Obornik, Starostę Narajewskeigo z Szamotuł i St. Paliszewskiego z Hutki — jako zastępców pp.: Zdz. Orłowskiego z Poznania, nadleśn. Osińskiego z Lasek i sędziego A. Lossowa z Krotoszyna.

P. Dyr. T. Śliwiński z Gniezna wygłosił bardzo interesujący i pouczający wykład na temat „Polowanie na jelenie podczas rykowiska” urozmaicony licznemi przeźroczami.

W wolnych wnioskach przechodzi wniosek p. Dyr. Śliwińskiego, ażeby utworzyć Związek hodowców i miłośników jeleni przy Wlkp. Zw. Myśliwych — dalej wniosek delegata na pow. wrzesiński p. E. hr. Mycielskiego o zupełną ochronę już tak rzadkiego u nas żórawia, przynajmniej na kresach zachodnich — oraz wniosek delegata Wągrowieckiego Koła Myśliwych p. Prof. A. Jaślara w sprawie sporządzania rocznych statystyk ubitej na prywatnych terenach zwierzyny w poszczególnych powiatach oraz tworzenia we wszystkich powiatach klubów myśliwskich, których zadaniem ma być przedewszystkiem podniesienie etyki łowieckiej wśród mniejszych hodowców i dzierżawców łowisk oraz wychowanie łowieckie wśród początkujących młodych myśliwych.

KOMUNIKATY

ROZPORZĄDZENIE
483.

Ministra Rolnictwa i Reform Rolnych z dnia 2 czerwca 1934 r. o wprowadzenie czasu ochronnego dla niektórych zwierząt łownych.

Na podstawie art. 51. 1. pkt. c) rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 3. grudnia 1927 r. o prawie łowieckiem (Dz. U. R. P. Nr. 110 poz. 934) w brzmieniu ustalonem rozporządzeniem Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 11. lipca 1932 r. (Dz. U. R. P. Nr. 67 poz. 622) zarządzam co następuje:

§ 1. Wprowadza się czas ochronny dla:
dzików od 1 marca do 30 czerwca,
żbików od 1 lutego do 30 września,
kun leśnych (tumaków) od 1 lutego do 31 października,
norek od 1 lutego do 31 grudnia.

§ 2. Rozporządzenie niniejsze wchodzi w życie z dniem 1 lipca 1934 r. i obowiązuje do dnia 31grudnia 1935 r.

Minister Rolnictwa i Reform Rolnych:
NAKONIECZNIKOW-KLUKOWSKI

ROZPORZĄDZENIE
484.

Ministra Rolnictwa i Reform Rolnych z dnia 2 czerwca 1934 r. o rozszerzeniu czasu ochronnego dla niektórych zwierząt łownych.

Na podstawie art. 51 ust. pkt. a) rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 3. grudnia 1927 r. o prawie łowieckiem (Dz. U. R. P. Nr. 110, poz. 934) w brzmieniu ustalonem rozporządzeniem Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 11. lipca 1932 r. (Dz. U. R. P. Nr. 67. poz. 622) zarządzam co następuje:

§ 1. Czas ochronny, ustalony w art. 49. rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 3. grudnia 1927 o prawie łowieckiem, rozszerza się tak, iż obejmuje on:

dla sarn-kozłów w województwach poznańskiem i pomorskiem okres od 16. października do 31. maja, w województwach: krakowskiem, lwowskiem, stanisławowskiem i tarnopolskiem okres od 1. lutego do 31 maja, w województwach zaś pozostałych okres od 1. lutego do 15. maja.

Dla zajęcy-szaraków w województwach: poznańskiem i pomorskiem okres od 1. stycznia do 15. października, w województwach: wileńskiem, nowogródzkiem i poleskiem okres od 1. lutego do 31 października, w województwach zaś pozostałych okres od 1. lutego do 31. października.

Dla bażantów-kogutów okres od 1. lutego do 15-go października.

Dla dzikich kaczorów okres od 1. czerwca do 15-go lipca.

Dla dzikich kaczek samic i młodych oraz innego ptactwa wodnego i błotnego okres od 1. stycznia do 15. lipca.

§ 2. Rozporządzenie niniejsze wchodzi w życie z dniem 1-go sierpnia 1934 r. i obowiązuje do dnia 31. grudnia 1935 r.

Minister Rolnictwa i Reform Rolnych:
NAKONIECZNIKOW-KLUKOWSKI



Dyrekcja Lasów Państwowych we Lwowie — sprzedaje odstrzał jeleni - byków podczas tegorocznego rykowiska, w cenie od 200 do 450 zł. za 10-taka, za każdą dalszą parę odnóg od 25 do 50 zł.

Bliższych informacyj udziela Dyrekcja listownie, oraz telefonicznie (Nr. 2-55).

DYREKTOR LASÓW PAŃSTW.
w zastępstwie
Inż. B. Paszyński, Inspektor.

DYREKCJA LASÓW PAŃSTW. WE LWOWIE sprzedaje odstrzał SARN-KOZŁÓW w cenie od 30 do 40 złotych.

Bliższych informacyj odnośnie Nadleśnictw, kwater i dojazdu, udziela Dyrekcja listownie, oraz telefonicznie.

Dyrektor Lasów Państwowych
Inż. K. Schubert.

TREŚĆ NUMERU 15—16:

Do członków! Kwartalna wkładka dla członków wynosi 6·— złp.

Prenumerata kwartalna wynosi 4 zł. — Cena pojedynczego numeru 1 zł. Ceny ogłoszeń: cała strona 120 zł., 1/2 str. 60 zł. 1/4 str. 30 zł., 1/8 str. 15 zł., 1/16 str. 7 zł. — Ogłoszenia na pierwszej stronie o 50% drożej. Drobne ogłoszenia — płatne zgóry — po 15 gr. za wyraz, tłusty druk, grube litery po 20 gr. Najmniejsze ogłoszenie zł. 2. Znaki pisarskie liczy się za wyrazy.

Redakcja i Administracja: Lwów, ul. Ossolińskich 11, I p. schody 5 drzwi Nr. 44 (Małopolskie Towarzystwo Łowieckie) Godz. biurowe od 10 do 13 i od 17 do 19. — Redaktor przyjmuje strony w biurze Małop. Tow. Łow. we wtorki i piątki o godz. 12-tej
Redakcja nie zwraca rękopisow już drukowanych i zastrzega sobie konieczne zmiany i skróty
Adres telegramów: „Łowiec", Ossolińskich 11. — P. K. O. Konto Nr. 145.839. — Telefon Nr. 18 - 59.

Redaktor odpowiedzialny: Albert Mniszek Nakładem Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego
Drukarnia Księgarni Polskiej Bernarda Połonieckiego, Lwów, ul. Chorążczyzny 27 — Telef. Nr. 4 - 32